

Rys. 1. Arch. Edgar Norwerth (Warszawa). Szkic połączenia terenów Ujazdowskich z Łazienkami.

GROTESKI URBANISTYCZNE

EDGAR NORWERTH

Upłynęło zaledwie parę miesięcy od chwili, kiedy na tem miejscu wypowiedziano kilka smutnych słów o przyszłych losach parku Ujazdowskiego (*Architektura i Budownictwo* Nr. 8, 1929 r.).

Pesymistyczne wywody tej notatki zaczynają się sprawdzać daleko prędzej, niż się można było spodziewać.

Zdawało się, że wszystko idzie normalnie. Regulacja regulowała. W gabinecie regulacyjnym kreślono arterje wypadowe, komunikacyjne, spacerowe... Malowano wspaniale plansze — zieleńce na zielono, place na czerwono, promenady na żółto... Wszystko było szczegółowo opracowane i przewidziane. Raz po raz w prasie codziennej (rzadziej niestety w fachowej) czytało się o wykonywanych robotach, o znakomitem uwzględnianiu wszystkich dążeń współczesnych, o parkach w Mokotowie, w Młocinach, na Bielanych, w puszczy Kampinoskiej... Imponujący szereg cyfr i hektarów dobitnie udowadniał wspaniałość obliczeń, z których wypadało, że w krótkim już czasie, przynajmniej w nowym planie regulacyjnym, okaże się, że Warszawianin będzie miał „na głowę” więcej hektarów zieleni, niż je ma jakiś zachodni Paryżanin. Słowem, wszystko było w największym porządku.

Dopiero trzeba było wystąpienia pań, zgromadzonych przy piśmie *Młoda Matka*, żeby pękła bomba i uderzył grom z jasnego nieba (ryc. 2).

Okazało się bowiem, całkiem niespodziewanie, że istnieje w Warszawie jeszcze jedna kategoria oby-

wateli, która za pośrednictwem matek też stawia pretensje do swego kąta na ziemi.

Ktoby się spodziewał?

Prawda, wiadomem było, że niemasz w stolicy cokolwiek zacisznego kąta, któryby w dzień słoneczny nie był szczelnie obsadzony całą armją kawalerji na czworakach z ogromnym obozem wózków i mademoiselles.

Ale zbytnio się tą sprawą nie przejmowano. Istnienie wyższych zagadnień monumentalności i reprezentacji, tak szczęśliwie rozwiązanych w Placu Gwardji na Żoliborzu, w Alei Wojska tamże, w Placu Florjana na Pradze, w Alei Sejmowej, całkowicie musiało pochłonąć energję regulacyjną. Frontem dziecinny opiekowały się zresztą powołane do tego instytucje. P. U. W. F. stworzył na terenach b. Podchorążówki ogródek Jordanowski, tuż niedaleko istnieje śmietniczka imienia Raua. Oprócz tego można było bawić się wszędzie, tylko bez pilek, kólek i innych niezbędnych narzędzi.

Ta więc strona wydawała się dostatecznie zabezpieczona i można było w spokoju ducha śnić „sny o potędze” stolicy. Oświadczenie matek nieoczekiwanie ten sen przerwało. Matki stwierdzają, że tego, co dla nich zrobiono, jest za mało. Że chcą mieć ogród, nie koniecznie poświęcony imieniu jakiegoś świętego, a zwyczajny sobie ogród bezimienny, do którego by taki mały obywatel mógł w każdej chwili wstąpić, nie legitymując się kartą tożsamości, świadectwem lekarza o kategorii A, policji o dobrem

= Park Ujazdowski dla dzieci.

Główna komisja ogrodnicza rozważała sprawę urządzenia specjalnego ośrodka zabaw dla dzieci. Niektóre organizacje, opiekujące się dzieckiem, zwróciły się do magistratu z prośbą, aby urządzone w jednym z parków taki ośrodek. Wskazano, iż najlepszym pod tym względem byłby park Ujazdowski, który posiada rozległe tereny niezadrzewione i szerokie trawniki.

Sprawa ta z decyzji p. prezydenta Słomińskiego była przez komisję zatwierdzona w tym sensie, że rozważono ją z fachowego punktu widzenia, możliwości przerobienia na park dla dzieci.

W dyskusji okazało się, że taka możliwość istnieje i że park Ujazdowski byłby pod tym względem odpowiedni, tembardziej, że przerobienie na ośrodek zabaw nie byłoby kosztowne, ani trudne.

Park Ujazdowski jako ośrodek dla zabaw, pozbawiony byłby nadmiaru kwietników, był-

by urządzone płytki basen do brożenia po wodzie, poza tem wielka plaża z czystym wiślanym piaskiem, którego przemywanie nie sprawiałoby trudności. Prócz tego musi być zbudowany pawilon „Kropki mleka”, schron na przypadek deszczu i szalety.

Rys. 2.

zachowaniu się, urzędu skarbowego o spłaceniu obrotu... a ot tak, przyjsć, fiknąć koziołka, narysować świnię na piasku, wleźć do wody i iść dalej w poczuciu pełnej niezależności od władz i dozorców. Wszczęte na planie regulacyjnym poszukiwania przewidzianych dla dzieci placów najwidoczniej zawiodły. Gdzieżby rzeczywiście w samym centrum, w takiej promenadowej i reprezentacyjnej dzielnicy! Są podobno bardzo dobrze opracowane i przewidziane place w Mokotowie koło Królikarni, na Bielanych i w puszczy Kampinoskiej.

Niestety, takie rozwiązanie okazało się nieco niepełne, albowiem wyjaśniło się, że dzieci rodzą się wszędzie, nie zważając na reprezentację, ani na monumentalność założenia. Należało więc sprawę w jakiś sposób załatwić.

Właśnie z załączonego wycinka *Kurjera Warszawskiego* dowiadujemy się, że „sprawa ta” została przekazana głównej komisji ogrodniczej i „była przez komisję zatwierdzona w tym sensie, że rozważono ją z fachowego punktu widzenia możliwości przerobienia (parku Ujazdowskiego — przyp. aut.) na park dla dzieci”. „W dyskusji okazało się, że taka możliwość istnieje”. Dobrze, że takie sprawy rozstrzyga się z „fachowego punktu widzenia”, ale nie możemy przecie oprzeć się wrażeniu, że gdyby tak, nie fatygując „główną komisji”, zebrać piętnastu baków od pięciu do dziesięciu lat i postawić im do rozstrzygnięcia kwestję w takiej samej, jak na komisji, formie: „Baki!

czy się nadaje dla was park Ujazdowski, czy nie?” — odpowiedź byłaby napewno taka sama, jak i fachowców, tylko że przeszłaby jednogłośnie, bez straty czasu na dyskusję i z mniejszym jeszcze kosztem przystosowania, bo taka komisja nawetby się i o szalec nie troszczyła. Trawa jest, piasek jest, woda jest... Czegoż więcej trzeba?

W każdym razie okazało się, że „przerobienie parku Ujazdowskiego na ośrodek zabaw nie byłoby kosztowne, ani trudne”.

Tak to genialnie załatwiono jedno z palących zagadnień urbanistycznych. Sposób co prawda nie nowy, znany już oddawna z opisów Kryłowa i zwany „Triszkin kaftan”, ale w urbanistyce, jako nauce nowej, dotychczas nie stosowany. Czemu zresztą nie spróbować?

Najgorzej się dzieje, kiedy takie dziury, wymagające gwałtownej naprawy, okazują się w kilku miejscach naraz i braknie materiału na ich łatanie.

Tak, piękny park na Pradze zaczyna się gwałtownie przepelniać i pewnego pięknego poranku dowiaduje się stolica, że i ten ogród o poziomie europejskim jest zagrożony „hałasem i zamętem” ulokowanych w pobliżu sportowców. Znowu nowa komisja — i także genialnie proste załatwienie (ryc. 3).

„Komisja ogrodowa, biorąc pod uwagę”... — uchwaliła zaniechać wydawania pozwoleń na urządzenia sportowe. Zupełnie słusznie uchwiliła. Nie miałyby rzeczywiście najmniejszego sensu urządzać kosztowny i piękny ogród, żeby później uciekać z niego pod wpływem hałasu i gwaru chociażby najsympatyczniejszych sportowców.

Zostało tylko niewyjaśnione, dlaczego komisja ogro-

= Park Paderewskiego.

Na terenie parku Paderewskiego znajdują się boiska, stadiony i pływalnie sportowe szeregu organizacji i klubów, oraz urządzenia rozrywkowe, jak jazda na kucach, osiołkach, rowerach, samochodzikach i t. p. Poza tem przewiduje się oddanie w dzierżawę łachy w parku na urządzenie przedsiębiorstwa wynajmu łodzi spacerowych. Niezależnie od tych urządzeń sportowych, w parku Paderewskiego znajdują się: mleczarnia z orkiestrami, 2 kioski do sprzedaży wód gazowych i słodczy, 4 automaty z cukierkami, fotograf do zdjęć momentalnych i Tow. ociemniałych inwalidów z wynajmem krzeseł dla publiczności.

Komisja ogrodowa, biorąc pod uwagę, że w parku Paderewskiego jest już nadmiar urządzeń o charakterze sportowym i rozrywkowym oraz przedsiębiorstw handlowych, że bardzo kosztownie urządzone park Paderewskiego ma wyłączone przeznaczenie parku publicznego spacerowego i jest on reprezentacyjnym parkiem stolicy, wreszcie że wprowadzenie do tego parku nadmiaru urządzeń sportowo-handlowych zmienia zupełnie charakter parku i wprowadzi zamęt i hałas — zgłosiła wniosek w sprawie zaniechania wydawania na przyszłość zezwoleń na pomieszczenie w parku jakichkolwiek bądź urządzeń o charakterze sportowym i rozrywkowym. Magistrat wniosek zatwierdził.

Rys. 3.

dowa, „biorąc pod uwagę”, bierze w swoją obronę park na Pradze, a oddaje na zagładę park Ujazdowski?

Czy wybierając pomiędzy parkiem Ujazdowskim a terenem Łobzowianki, uważała tę ostatnią za cenny zabytek, godny jak najdłuższego przechowania?

Przystosowanie Łobzowianki byłoby droższe. Zgoda. Ale czy należy jeszcze zebrać komisję ekonomistów, żeby dowiedzieć się, że rujnacja wartościowego dobytku tanim kosztem jest droższa od stworzenia nowego obiektu? Że wozić kartofle Rollce—Royc'em jest mniej ekonomicznym rozwiązaniem, niż nabycie ciężarówki?

Ale decyzja zapadła. Dzieci mają plac, dorośli nie mają parku.

Wolno wszakże zapytać: co dalej?

Bo to, co dotychczas — to dopiero preludjum do wielkiej symfonji, która się w krótkiej przyszłości rozegra.

Jak wiadomo, z decyzji wyższych sfer urbanistycznych — a może i politycznych — za jakie dwa lata, na długim froncie bezpośrednio na tyłach parku Ujazdowskiego, na osi Alei Róż stanie nowy monumentalny, i oczywiście „reprezentacyjny” gmach **Ministerstwa Spraw Zagranicznych**. Już-już będziemy kopali fundamenty. Co z tego faktu wynika — matki, które żądały parku, nie wiedzą, ale ogrodnicy, którzy park oddali — wiedzieć muszą. Muszą wiedzieć, że „wysokopienne zadrzewienie, zakrywające zupełnie widok na istniejące... piękne budowle”... musi być usunięte (p. *Regulacja i zabudowa Warszawy*, 1928, str. 21).

Otóż M. S. Z. będzie napewno „piękną budowlą”. Wysokopienne zadrzewienie oczywiście będzie zniszczone i nie autor niniejszego będzie go wtedy bronil. Nie byłoby sensu stawiać ładny gmach i zakrywać go drzewami. I cała dzieciarnia, którą z tak szerokim gestem obdarzono dziś pięknym ogrodem, zostanie ze swoim piaseczkiem, **brodkiem, szaletem i kroplą mleka** na оголоconem miejscu, przed frontem monumentalnego gmachu, świecąc dyplomatom z M.S.Z. różowymi tyleczkami.

Obraz sielankowy, extra-klasa urbanistyki. W każdym razie oryginalny. Biedne matki napewno takiego podstępu się nie spodziewają.

I znowu doszliśmy do M. S. Z. Circulus vitiosus, czyli w dowolnym spolszczeniu „parszywe koło”. Naukowo to się nazywa polityką końca nosa. Bez planu, bez systemu, bez steru. Mówimy — **bez planu** — dlatego że **plan** to nie tylko narysowane plansze. Mieć plan — to wiedzieć, co będzie jutro, za 5 lat, za 50 lat — przewidzieć w granicach dopuszczalnych pomyłek — i przewidywania uwzględ-

nić. **Mieć plan** — to nie czekać na uchwały matek, żeby dowiedzieć się o istnieniu dzieci, i to istnienie w historycznym gwałcie uwzględniać. Mieć plan — to przewidzieć, że energia potencjalna pięcioletnich w krótkim czasie przekształci się w energię kinetyczną młodzieńców. Że ta energia już nie zadowolni się brodkiem i kroplą mleka, a będzie wymagała większego miejsca do kopania nogą, głową, pięścią... Mówimy — **bez systemu**, albowiem system to jest świadome wykonanie planu. To znaczy nie stawiać domu tam, gdzie przewidziana ulica; nie zabudowywać i nie dawać zabudowywać tego, co potrzebne na park.

Mówimy—**bez steru**—bo ster to wytyczony kierunek. Mieć ster — to samemu kierować, a nie poddawać się popychaniu z zewnątrz.

Więc siłą rzeczy wracamy do tego, o czym już niedawno się mówiło. Mianowicie, czy wobec tak plastycznie powstającego zagadnienia szczupłości terenów wolnych w śródmieściu, powodującej ciasnotę, która wychodzi już poza ramy „zdania autora”, lecz uwypukla się zupełnie namacalnie — nie byłoby na czasie poddać rewizji pewne postanowienia regulacyjne, złapać się za głowę i powiedziawszy sobie „dokąd brniemy”, — w porę się zatrzymać. Uświadomić sobie, że los wsuwa nam do ręki wartość, za którą zachodnie stolice płacą wieloletnim wysiłkiem woli i energii, miljonami jednostek monetarnych, rujnowaniem całych dzielnic zabudowanych. Poco? A poprostu poto, że ważąc na szalach z jednej strony koszty, straty, wydatki — a z drugiej zdrowie, pogodę ducha i uśmiech obywateli — jakoś im tak wypadalo, że to drugie zawsze było ważniejsze i cenniejsze od ciężarów materialnych.

Łaskawy los niespodziewanie nam się uśmiechnął. Bez mozolu, bez trudu, bez burzenia kosztownych zabudowań, podsuwa nam w najlepszym—**wymarzonym** miejscu miasta, tuż w kompleksie istniejących, ciasnych i zawsze zapchanych ogrodów — ogromny szmat idealnie położonej ziemi na terenach Szpitala Ujazdowskiego, który się stąd wynosi. Daje to — czego Warszawie brak i o czym ona, poza nasuwającą się sposobnością, nawet nie będzie mogła marzyć: — **Stołeczny Park Centralny**.

Możemy znaleźć miejsca na terenie Warszawy na wszystko. Stworzyć szereg gmachów monumentalnych, wykroić aleje, promenady, wystawić wodotryski i pomniki. Nigdy już nie będziemy mogli stworzyć parku. **Intymne zacisze Łazienek** samow sobie do tego celu się nie nadaje. Łazienki, ze swoim gestem architektonicznym mogą być doskonale **ukoronowaniem—kulminacyjnym punktem** większego parku miejskiego i dopiero wtedy zabłysną pełnią

włożonego w nich artyzmu i subtelności. Obudowując je dookoła, sprowadzamy ogród królewski do roli małej ciekawostki miejskiej, atrakcji turystycznej, którą gdzieś w planie miasta trzeba starannie wyszukiwać.

Najskromniejszy mostek, przerzucony przez Agrikolę na wysokich skarpach od Zamku Ujazdowskiego do Łazienek — **to jedyna inwestycja**, potrzebna na ufundowanie stolicy wspaniale położonego parku (rys. 1). Z takim połączeniem wspomnianych terenów same Łazienki przybliżamy o dwie dzielnice do centrum miasta. Nie mamy środków na urządzenie nowych terenów? Niechże sobie leżą odlegiem do lepszych czasów, zasiane trawą — to wszystko, co potrzeba narazie, ale niechże nie będą bez potrzeby i sensu marnowane!

Czy chcemy czegoś nadzwyczajnego? Przecie Warszawa już teraz przerosła swoje „parki” miejskie. Łazienki wypełnione, park Ujazdowski (i z tym już koniec) zapechany, cóż mówić o ogrodzie Saskim, Krasińskich? Nie marzymy przecie o parkach londyńskich, gdzie stada baranów pasą się na trawnikach. Ale można chyba żądać, żeby obywatel warszawski czuł się przynajmniej tak dobrze, jak baran londyński! Skromne życzenia i łatwo je spełnić.

A cóż na takie błogosławieństwo losu stolica?

Uśmiechnęła się pobłaźliwie, splunęła w garść, zakasła rękawy i rzekła: „Dobra jest — mamy gdzie się wystawić! Postawimy M.S.Z.” i zabrała się do roboty.

Dla dodania sobie i ludziom energii i wiary w szlachetność dokonywanego mozolu śpiewamy pieśń o pięknie rozległych widoków, o krajobrazie miejskim, powołując się na mądrość książąt Mazowieckich i kulturę Stanisława Augusta (ryc. 4). Dlaczego więc sami nie chcemy być ani tak mądrzy, ani tak kulturalni, żeby zrozumieć tę prostą prawdę, że owe najpiękniejsze widoki stolicy należą się właśnie stolicy, a nie szeregowi chociażby najgodniejszych urzędów!

Czy rzeczywiście takie już bez zarzutu, jedyne dla M.S.Z. jest to miejsce? Czy naprawdę ambasadorom i posłom zagranicznym tak niezbędne są te rozległe perspektywy przy układaniu traktatów handlowych i paktów gwarancyjnych? I czy nie lepiej byłoby dla dobrego usposobienia tych dostojników, żeby te same widoki i perspektywy były przez nich wchłonięte na spacerze w ładnym parku, świadczącym o poczuciu estetycznym narodu i dobrem zrozumieniu ważności czynników zdrowia i pogody ducha własnych obywateli.

Przewidziany dojazd przez ulicę Wiejską, dostatecznie ponurą, z mało zachęcającym widokiem na pro-

pane. Nie zmienia to jednak postanowień regulacyjnych, które wynikają z potrzeb natury ogólniejszej i patrzą w przyszłość.

Minist. spraw zagranicznych dało początek. Ogłoszony był konkurs na gmach na parceli oddzielonej, albowiem teren Ujazdowa podległ rozplanowaniu regulacyjnemu, gdzie przewiduje się ulice o znaczeniu szerszym oraz mniejsze, węższe. Rozplanowanie ma na celu wytworzenie wielkomiejskiego fragmentu o charakterze monumentalnym, jaki był narzucony w pierwszych szkicach regulacyjnych. Myśli przewodniej nie zarzucono. Dzielnica Ujazdowska musi być wyzyskana na t. zw. wielką reprezentację. Dlaczego?

Punkt jest wyjątkowo pomyślny dla stworzenia pysznego krajobrazu miejskiego. Z wyniosłego wzgórza rozciąga się widnokrąg, dający z każdej strony inną, różną i odmienną panoramę o przestronnym locie: widok na Wisłę, Pragę, nizinny brzeg prawy, Powiśle, parki i ogrody, na miasto opierścieniające, z wieżami, lasem dachów kolorowych, morzem murów różnobarwnych. Tu właśnie pierwsi książęta mazowieccy wystawili dworzec drewniany, zanim zastąpił go zamek murowany. Tu u stóp wzgórza był pierwszy jazd (zjazd Ujazdów) przez Wisłę, kiedy rybacy, mieszkający w chatkach, rozrzuconych wśród bagnisk, stanowili mieszkańców dzikiej okolicy. Tu, również jak przy zamku, była wczesna kolebka powstającej i rozrastającej się Warszawy. Zamek, później pałac, Ujazdowski był w poszanowaniu przez cały ciąg dziejów Polski niepodległej. Królowie odnawiali go stale. Stanisław August, esteta i miłośnik sztuki, zwrócił na Ujazdów szczególną uwagę. Tu zamierzał naprzód urządzić swą rezydencję letnią. Kiedy okazało się, że mury nie nadają się do przeróbek znaczniejszych, jakie miano poczynić, zaniechał projektu i zwrócił oczy na niepozorną, barokową łazienkę ks. Lubomirskiego, ale zamek Ujazdowski otoczył takimi ramami architektonicznymi (co zresztą robili również Sasi), że dał mu piętno ważnego monumentu. To też w pierwszych rzutach szkicowych po wyzwoleniu Polski starano się zachować sieć kanałów i kanał szeroki, idący w prostej linii od stóp zamku do Wisły, mimo, że tereny, nizinne zwłaszcza, zostały przez Rosjan doszczętnie spalone, zmarnowane i zabudowane całkiem przygodnie i bezplanowo, z jedynym może celem zatarcia śladów byłej troski o wygląd, o piękno.

Minist. spraw zagranicznych obrało sobie miejsce pod gmach własny, oceniając położenie wzgórza, które nic nie straciło na znaczeniu i uroku.

Z chwila, kiedy zaczną realizować istniejący. nagrodzony projekt budynku, rozpocznie się ostateczne przeobrażenie odcinka miejskiego, który zasługuje na pieczołowite, staranne zabudowanie. Podnóże rozwinęło się i rozwija się nadal. Wzgórze rzuci nowe osie.

Ad. Wolmar.

winejonalny cyrk koloru zmarzniętej łydki, mający uosabiać Wysoki Sejm — też nie należy do pierwszorzędnych.

Na domiar wszystkiego — „sprawy zagraniczne”, to w wysokim stopniu sekrety i tajemnice. Nie wydaje się przeto tak już bardzo koniecznym wystawienie takiego gmachu, naładowanego szyframi, kluczami, paktami, — w miejscu, dookoła odkrytem, po ukraińsku mówiąc „na belebeni”, z tysiącem okien, znakomicie ułatwiającym możliwą niedyskrecję, a zarazem utrudniającym pilnowanie.

Tak czy owak, jakoś spokojniej i więcej do rzeczy wyglądałoby takie M. S. Z. w głębi jakiegoś cour d'honneur'u, z pomnikiem najmądrzejszego ministra S. Z. pośrodku i jednym, ale dobrym „reprezentacyjnym” dojazdem.

Przyznajmy się przecie raz szczerze, że poświęcenie terenów poszpitalnych pod zabudowę, zapoczątkowaną gmachem M.S.Z., jest nietylko **wyjatkowym lapsusem i kardynalnym błędem**, który na zawsze zagwoździ wszelkie drogi naprawy, **ale i grzechem śmiertelnym wobec społeczeństwa i stolicy.**

Czy najzwyczajszy zdrowy rozsądek nie mówi, że zamiast przerzucać się z miejsca na miejsce z placami i ogrodami, dziećmi i dorosłymi, sportowcami i spacerowiczami, należy wyteńczyć wszystkie siły, aby zachować zwalniające się tereny i połączyć porozrywane skrawki w jeden wielki kompleks, w którymby znalazły miejsce i dziatwa, i młodzież, i dorośli? Niema rozwiązania architektonicznego i urbanistycznego bez kompromisu. Coś zawsze ustępuje drugiemu. Postawmy jasno i prosto sprawę kompromisu. Czy potrzebny jest stolicy park — nie na Młocinach, i Kampinosach — ale bliżej w centrum? — Potrzebny.

Czy potrzebny jest nowy gmach M.S.Z. — Potrzebny. Czy można znaleźć w centrum inne miejsce niezabudowane na potrzebny park? — Nie można.

Czy można znaleźć dobre miejsce dla M.S.Z.? — **Bezwzględnie tak. Ale dla parku — ną pewno i bezprowrotnie — nie!**

A teraz spróbujmy iść dalej drogą zdrowego rozsądku. Regulacja ma jakiś plan. Dobry czy zły — **ale plan**, to znaczy **system rozbudowy**. Regulacja wyznaczyła miejsca na jedno, na drugie, na trzecie. W regulacji przewiduje się na placu Mokotowskim dzielnica Akademicka, Uniwersytet, zakłady naukowe, kościół Opatrzności. Czy, jeżelibyśmy chcieli przeprowadzić owe zamierzenia w życie systematycznie, nie byłoby logicznie zacząć od wykonania tego planu? Zbudować na przeznaczonym miejscu gmach Uniwersytetu, a na miejscu starego rozbudować M.S.Z.? Miejsce na Krakowski m Przedmieściu, w pobliżu Rady Ministrów, Zamku i t. d. reprezentacyjnie byłoby lepsze od Ujazdowa, a co do widoków na Zawisłe i rozległych perspektyw — miałoby ich też pod dostatkiem.

Byłaby zwłoka paru lat. Ale czy jest znów taki straszny gwałt z nowym gmachem? Czy sprawy zagranicznej polityki **naprawdę** tak znacznieby ucierpiały od małej zwłoki, żeby aż należało iść świadomie na **zmarowanie urbanistycznej idei stolicy?**

Naprawdę, jesteśmy za biedni, zanadto wycieńczeni długoletnim letargiem, zanadto poszarpani konwulsjami dzikiej wojny, aby pozwolić sobie na **roskosz bezkontrolnego i nieuzasadnionego szafowania** temi szczątkami możliwości, które nam pozostały do stworzenia sobie i potomkom zdrowego i kulturalnego życia.

ZWIĄZEK STOWARZYSZEN ARCHITEKTÓW POLSKICH

W dniu 24 czerwca 1929 roku na zjeździe powszechnym architektów w Poznaniu, uchwalono zlikwidować istniejące D. A. P. (Delegacje Architektów Polskich) i powołać do życia Związek Stowarzyszeń Architektów Polskich (Z. S. A. P.) z siedzibą w Warszawie, w celu zogniskowania poszczególnych zrzeszeń fachowych, prowadzenia spraw, obchodzących ogół architektów polskich oraz reprezentowania ogółu architektów nazewnątrz.

W tym celu powołano Komitet organizacyjny, który opracował statut oraz zwołał na dzień 8 i 9 marca 1930 roku w lokalu Stowarzyszenia Architektów Polskich w Warszawie zjazd delegatów zrzeszeń architektonicznych całej Polski. Na posiedzeniu tem ukonstytuował się Związek Stowarzyszeń Architektów Polskich.

Do związku przystąpiły następujące zrzeszenia:

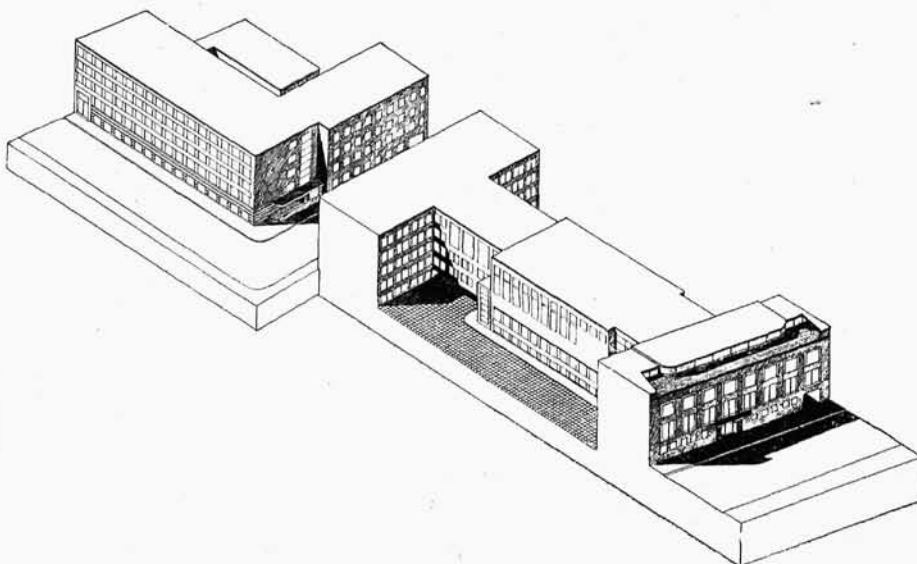
1. Koło Architektów w Warszawie
2. Stowarzyszenie Architektów Polskich, Warszawa

3. Koło Architektów w Poznaniu.
4. Koło Architektów w Lublinie.
5. Związek Architektów na Śląsku.
6. Koło Architektów i Budowniczych w Łodzi.
7. Łódzkie Stowarzyszenie Architektów.
8. Stowarzyszenie Architektów na Pomorzu.
9. Koło Architektów Polskich w Gdyni.
10. Towarzystwo Urbanistów Polskich w Warszawie.
11. Związek Architektów Województwa Krakowskiego.

Organem Związku jest Rada, w skład której weszli:

Jan Stefanowicz jako prezes Związku (S. A. P.); Tadeusz Nowakowski jako skarbnik Związku (K. A. W.); Lech Niemojewski (S. A. P.); Członkowie Rady: Adam Paprocki (T.U.P. w Warszawie); Gustaw Trzebiński (K. A. W.); Mirosław Szabuniewicz, dyrektor Związku (S. A. P.).

Rys. 1-2. Arch.: Jerzy Gelbard, Roman Sigalin, Grzegorz Sigalin i Witold Woyniewicz (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 36 gmachu Z.P.N.S.P. w Warszawie. Nagroda I. Aksonometria i plan sytuacyjny w skali 1:1200.



KONKURS NA DOM Z. P. N. S. P. W WARSZAWIE

Konkurs na dom Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Po-wszecznych możemy zaliczyć do najbardziej udanych pod względem ilościowym i jakościowym. Do powodzenia konkursu przyczyniła się pewność szybkiego zrealizowania wybranego projektu i prawdopodobieństwo bogatego wyposażenia wewnętrznego, dociągniętego przynajmniej do okazałości wnętrza niedalekiego sąsiada, domu Związku Kolejarzy, gdzie w dużej ilości użyto marmurów zagranicznych, stosowano malowidła ścienne i rzeźby.

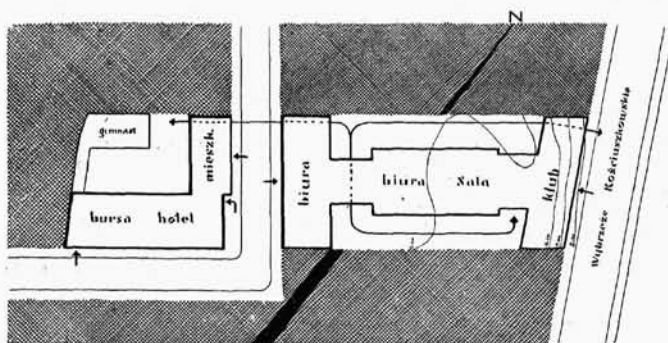
Poziom projektów był wysoki i z łatwością można było odnaleźć wśród prac nieodznaczonych kilka szkiców, poważnie rywalizujących z nagrodzonymi. Wobec braku szczegółowej oceny projektów nagrodzonych, w protokóle sądu konkursowego, nie można ustalić, czem kierował się sąd przy wyróżnieniu prac. Stwierdzić tylko można, że w każdym bądź razie do swego programu nie przywiązywał zbytnio

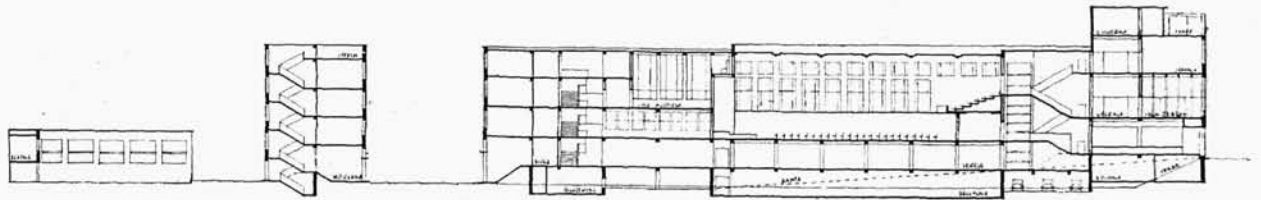
wagi, gdyż pominięcie kilku większych pomieszczeń, przewidzianych w programie, ulokowanie pokoi biurowych w najniższej kondygnacji w wąskich podwórkach oraz wysokość zabudowań w stosunku do podwórz — nie wpłynęły na ocenę.

Podobno prawie wszystkie projekty odznaczone grzeszą przeciwko przepisom budowlanym; najlepiej o tem mogą wiedzieć fachowcy tej miary, jacy stanowili przeważającą większość grona sędziowskiego. Ponieważ według przyjętego u nas zwyczaju niemal zawsze projekty, nagrodzone i przeznaczone do wykonania, autorzy następnie z gruntu przerabiają, należy przypuszczać, że i obecnie przeznaczony do realizacji efektowny szkic arch.: T. Burszego i A. Kowalskiego będzie odpowiednio przerobiony i do wszelkich przepisów dostosowany.

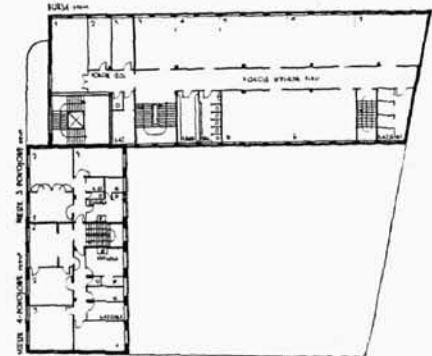
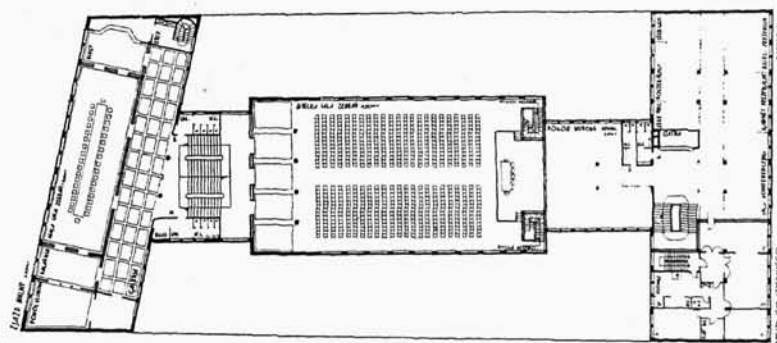
Ten smutny zwyczaj grzebania swoich pierwszych pomysłów doprowadził m. in. do tego, że ze świetnego szkicu prof. Przybylskiego na Archiwum Państwowe nic nie pozostało w szczegółowym projekcie. Należy życzyć, ażeby „ulepszanie” szkicu na gmach M. S. Z. nie doprowadziło i prof. Świerczyńskiego do zaniechania swej pierwotnej koncepcji. Warszawa byłaby pozbawiona dwóch najlepszych projektów, jakie dostarczyły konkursy architektoniczne po „wybuchu” Polski.

Wyróżnione przez Sąd Konkursowy projekty na dom Z. P. N. S. P. winny dać odpowiedź na następujące pytania: 1. zastosowanie się do skośnej linii regulacyjnej na wybrzeżu Kościuszkowskim, 2. utrzymanie mniej więcej jednolitej z sąsiadami linii

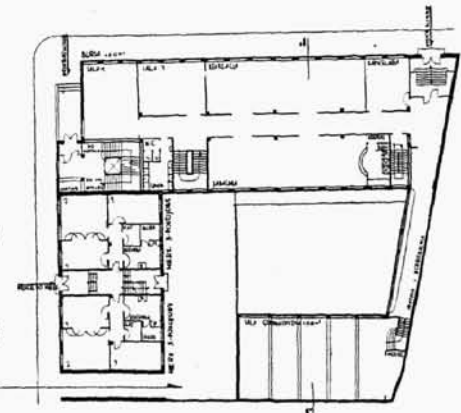
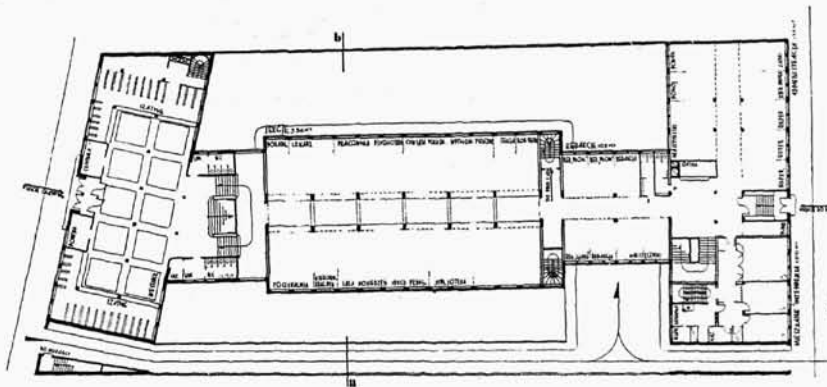




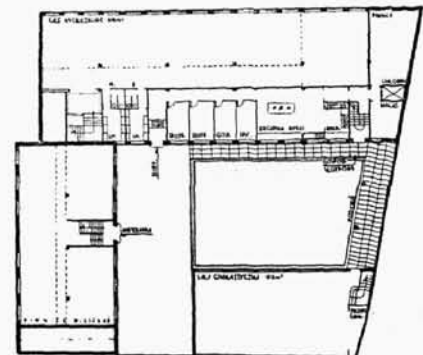
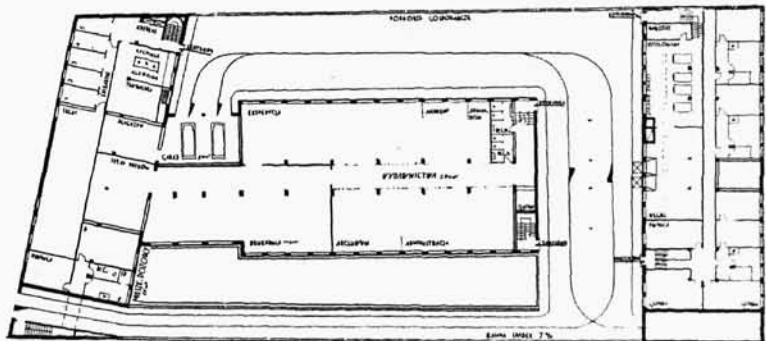
Przekrój podłużny.



I piętro.

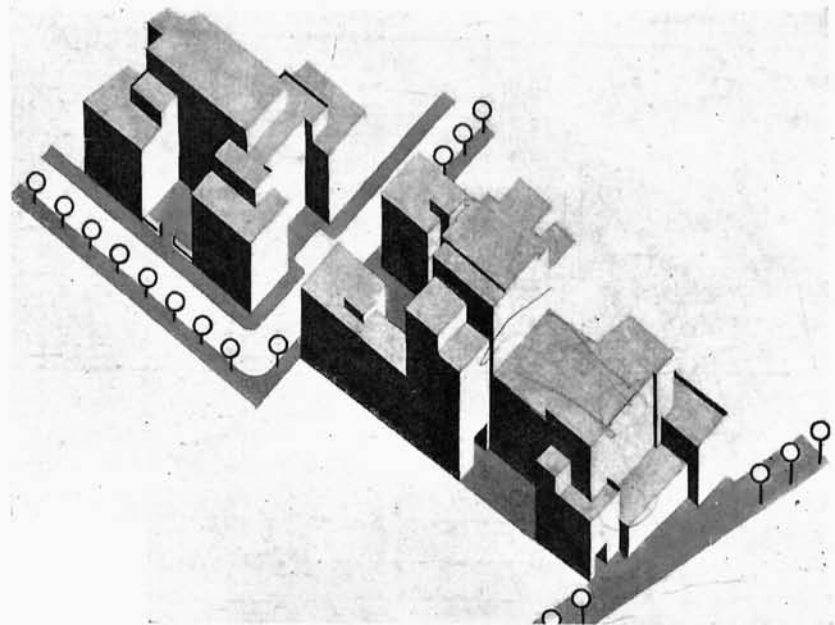
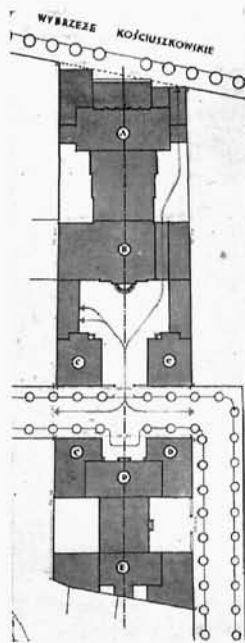


Parter.



Rzut podziemia.

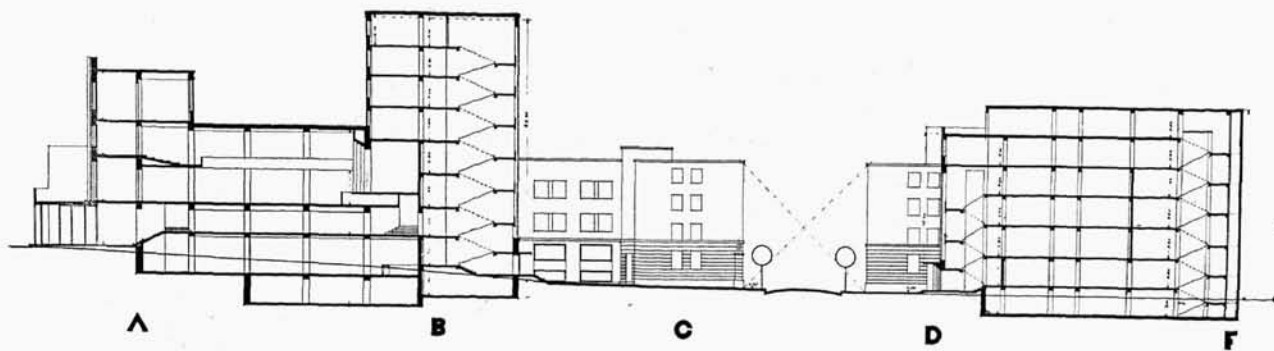
Rys. 3—6. Arch.: Jerzy Gelbard, Grzegorz Sigalin, Roman Sigalin i Witold Woyniewicz (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 36 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Nagroda I. Rzuty 1:800.



Rys.7—9. Arch.: Teodor Bursze i Antoni Kowalski (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 57 gmachu Z.P.N.S.P. w Warszawie. Nagroda II. Widok perspektywiczny, aksonometria i sytuacja.

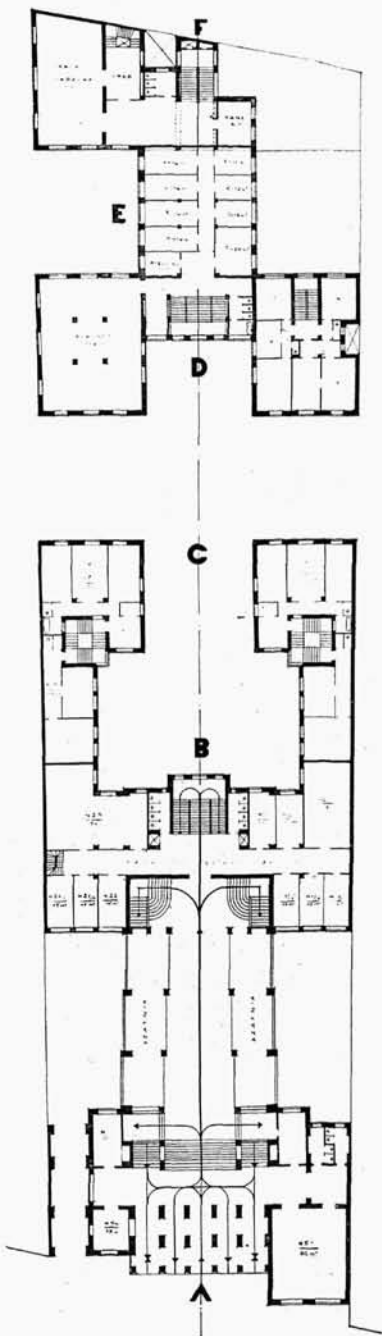
górnej, 3. celowe ugrupowania wewnętrzne i wartości architektoniczne, 4. t. zw. reprezentacja (o ile ta jest potrzebna w domu nauczycieli szkół powszechnych).
Skośną linię regulacyjną wybrzeża Kościuszkow-

skiego w nagrodzonych projektach przeważnie zachowano, stosując się do linii istniejących domów. Najrzetelniej w tym wypadku postąpiono w projekcie, odznaczonym nagrodą I, stawiając budynek wzdłuż ustalonej linii bez żadnych ryzalitów i masko-

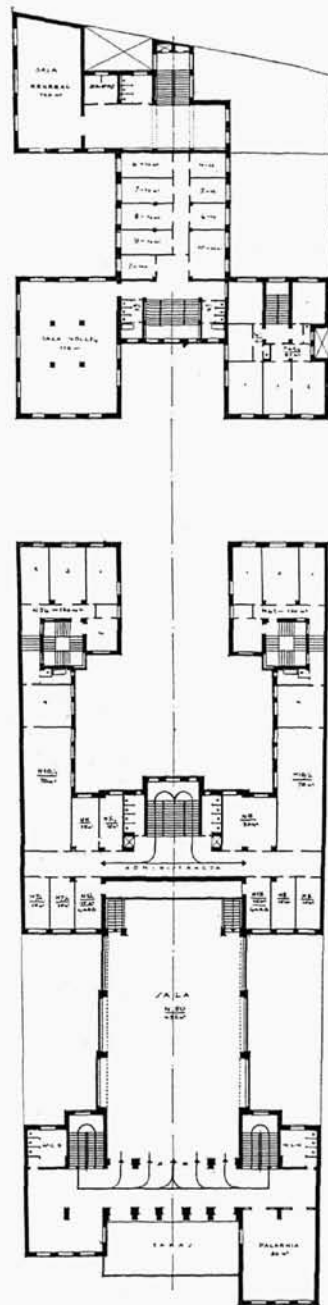


Skala 1:800.

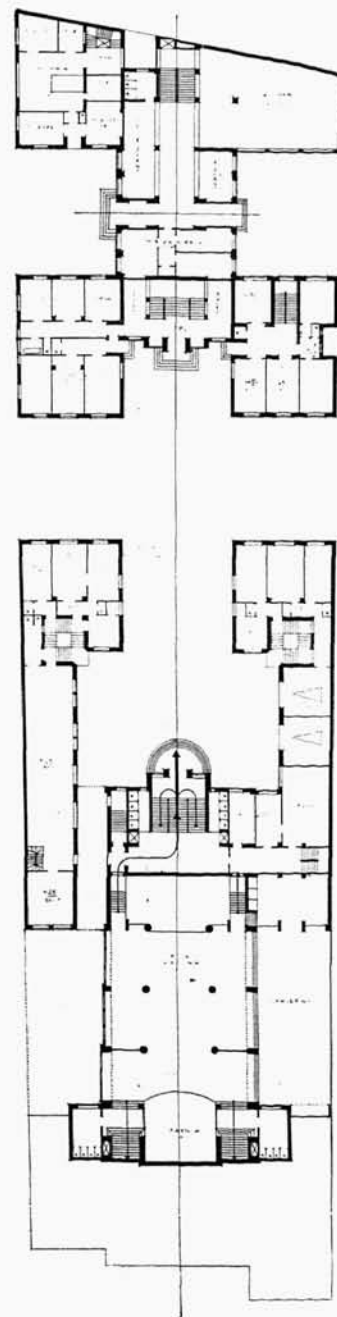
Przekrój wzdłużny.



Rzut parteru.



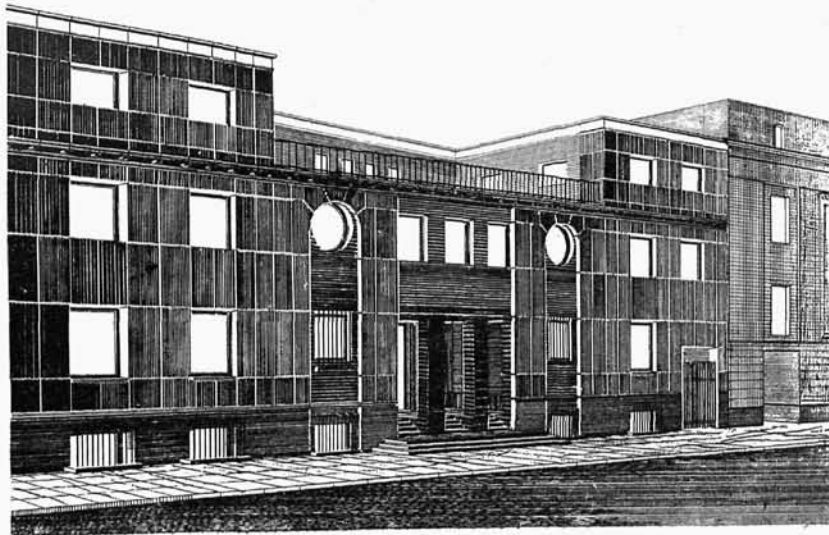
Rzut I piętra.



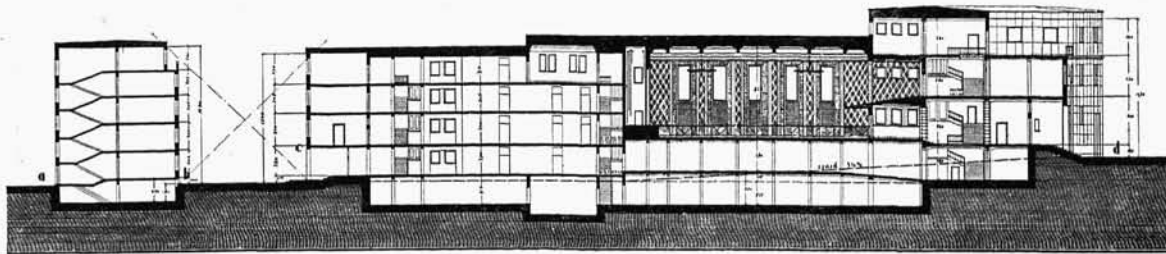
Rzut II piętra.

Rys. 10—13. Arch.: Teodor Bursze i Antoni Kowalski (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 57 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Nagroda II.

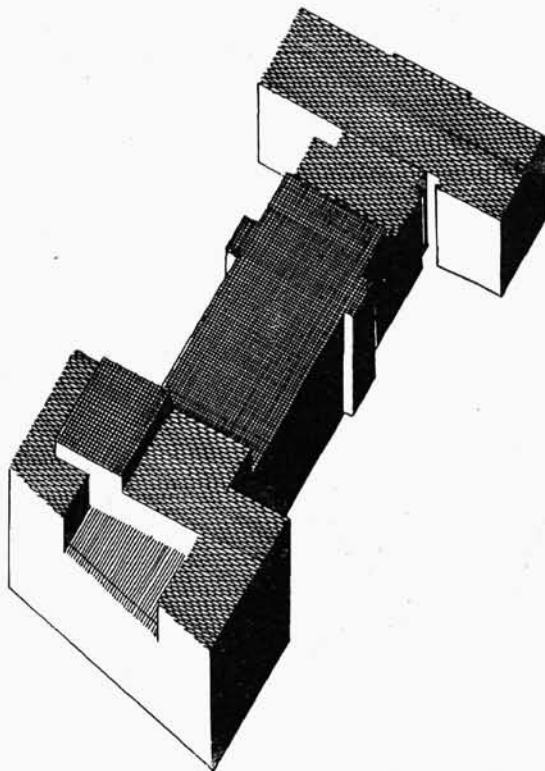
Rys. 14—16. Arch.: Kamil Lisowski i Bohdan Krzemiński (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 9 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Nagroda II.



Widok perspektywiczny.



Przekrój podłużny 1 : 800.

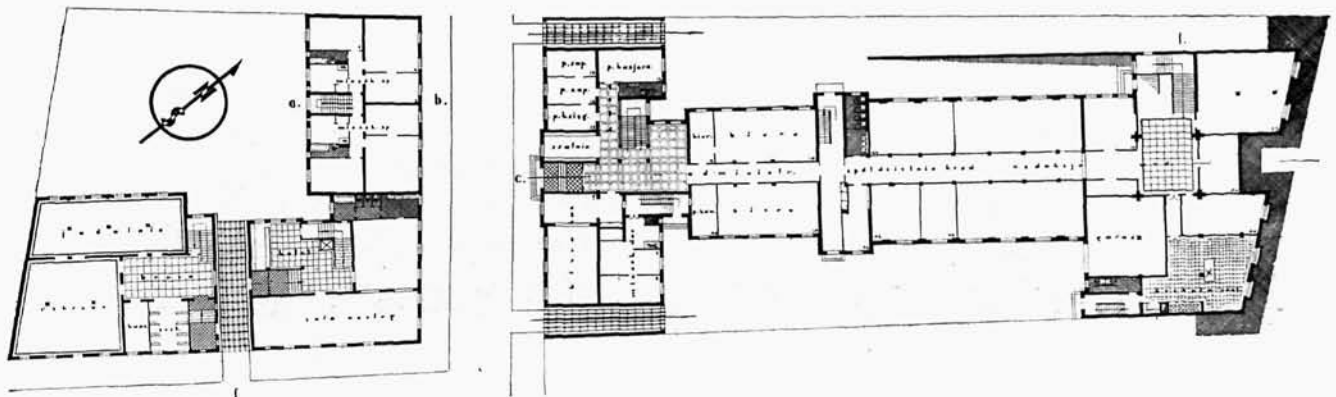
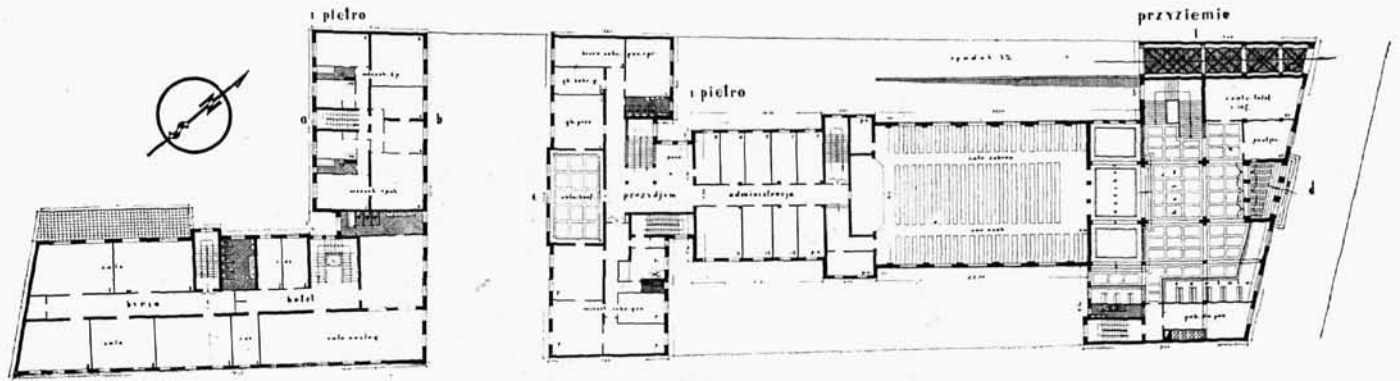


Aksonometria.

wań i gubiąc załamanie się osi kompozycji na głębokim podeście głównych schodów. Wśród oznaczonych projektów, wylamali się ze skośnej linii regulacyjnej arch.: T. Bursze i A. Kowalski (nagr. II) i J. Klewin (nagr. III), stawiając blok na wybrzeżu Kościuszkowskim prostopadle do parceli i łącząc go z sąsiadami za pomocą uskoków. W tych dwóch projektach potraktowano sprawę wyraźnie indywidualistycznie, stwarzając silny akcent (zwłaszcza projekt pp. Burszego i Kowalskiego).

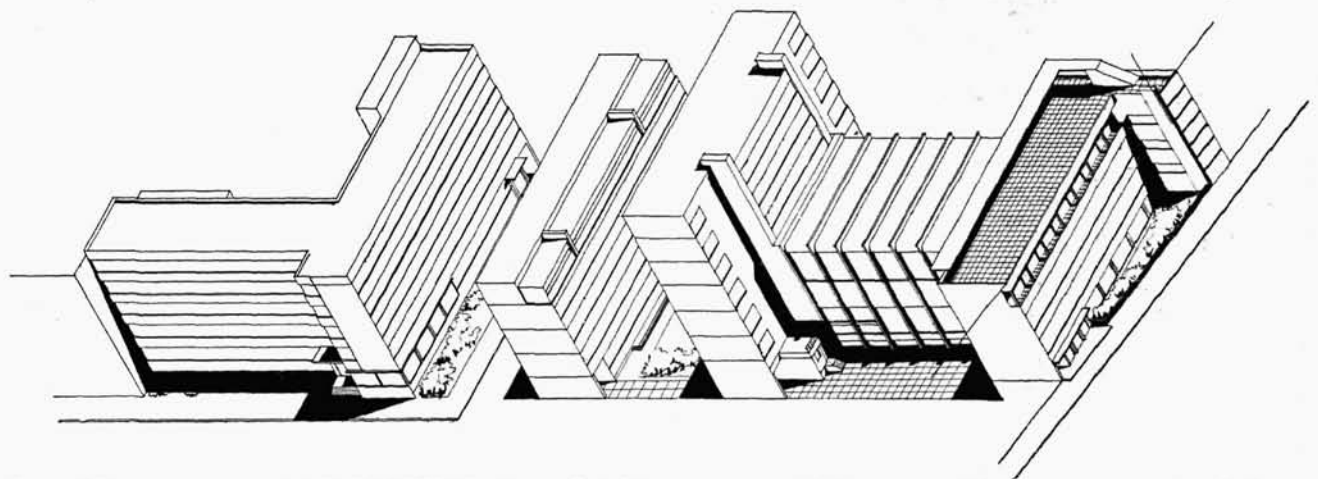
Założenie byłoby słuszne, gdyby tego wymagało rozplanowanie otoczenia gmachu, a więc gdyby istniał na osi budynku plac, skrzyżowanie ulic i t. p. Utrzymanie jednolitej górnej linii regulacyjnej (linji dachów), podkreślającej znaczenie zadrzewionej skarpy warszawskiej, jest również bardzo ważne. Alarm w sprawie ratowania tej zadrzewionej skarpy, wszczęty przez arch. E. Norwertha w sprawozdaniu z konkursu na gmach M. S. Z. „był bardzo na czasie i, daj Boże, aby „wyregulował” miejskie pomysły regulacyjne w tej kwestji na właściwą drogę.

W układzie wewnętrznym prawie wszystkie pro-



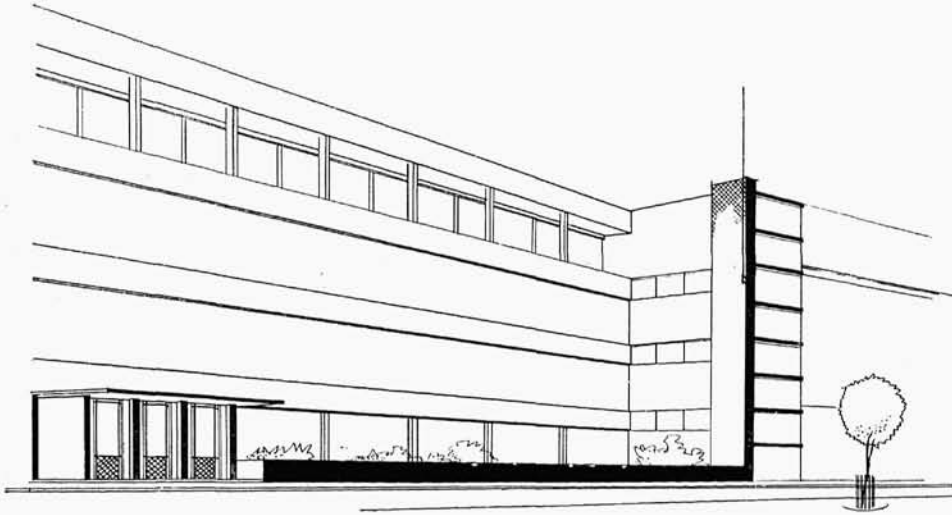
Przyziemie.

Rys. 17–18. Arch.: Kamil Lisowski i Bohdan Krzemieniecki (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 9 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Nagroda II. Rzuty przyziemia i piętra. Skala 1:800.



Rys. 19. Arch. Jan Klewin (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 42 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Nagroda III. Aksonometria, 1:1000.

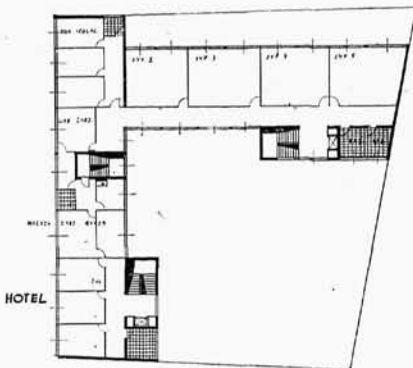
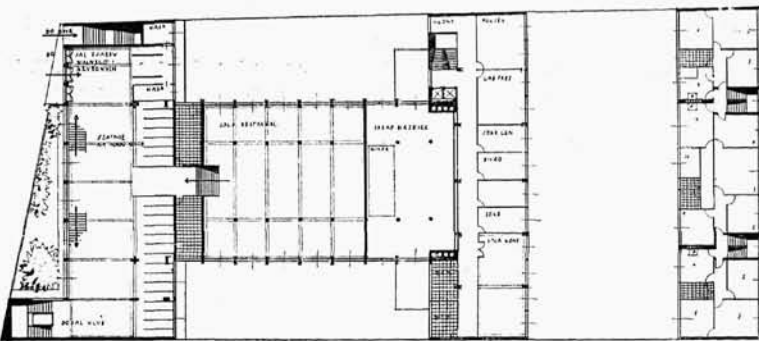
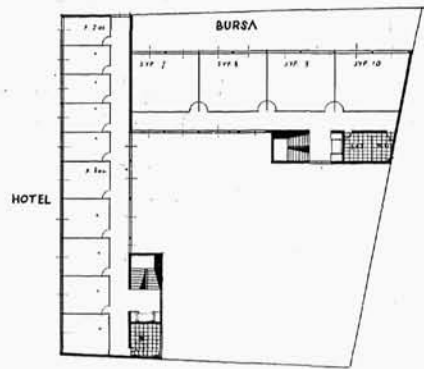
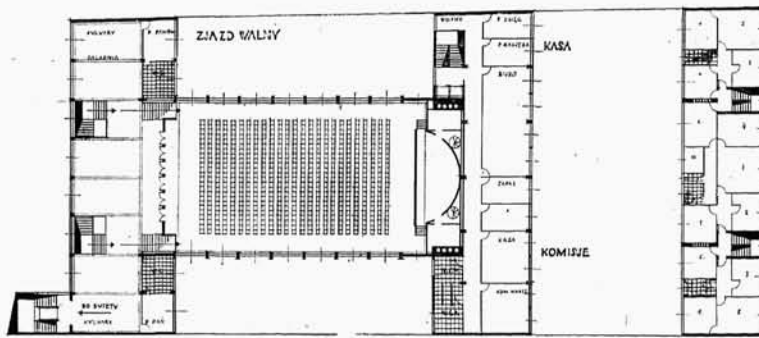
Rys. 20-23. Arch. Jan Klewin
 (Warszawa). Projekt konkursowy
 Nr. 42 gmachu Z. P. N. S. P. w
 Warszawie. Nagroda III. Widok od
 strony wybrzeża i rzuty poziome.



Skala 1 : 800.

I piętro.

II piętro.

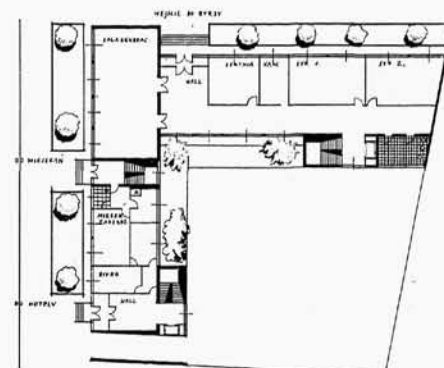
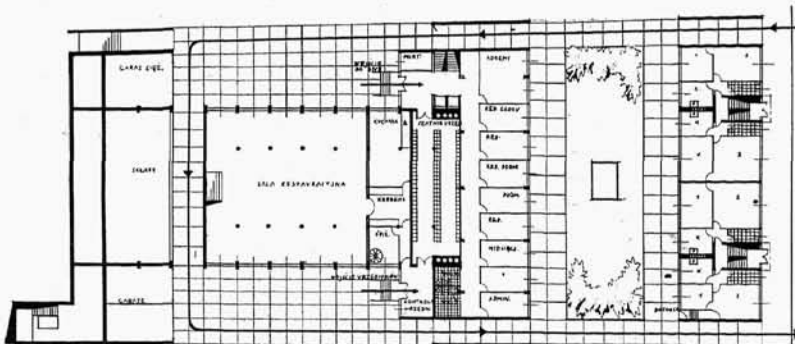


Parter.

I piętro.

Mieszkania.

Bursa.



Sutereny.

Parter.

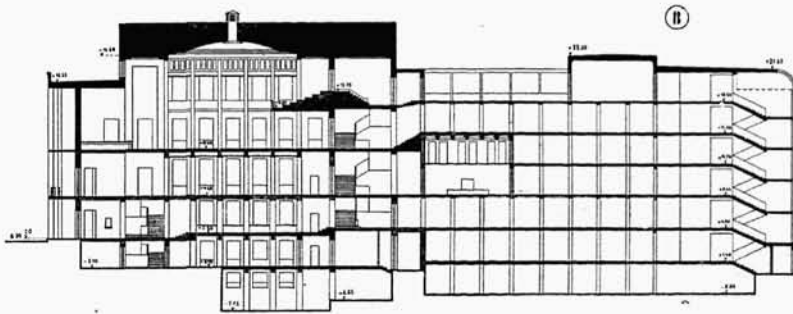
Skala 1 : 800.

Rys. 24 — 27. Arch.: Stefan Colonna Walewski i Tadeusz Leśniewski
 (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 35 gmac u Z.P.N.S.P. w Warszawie.
 Projekt zakupiony.

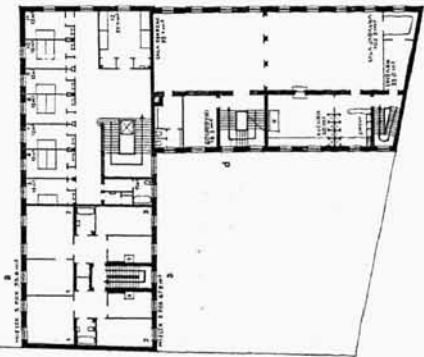
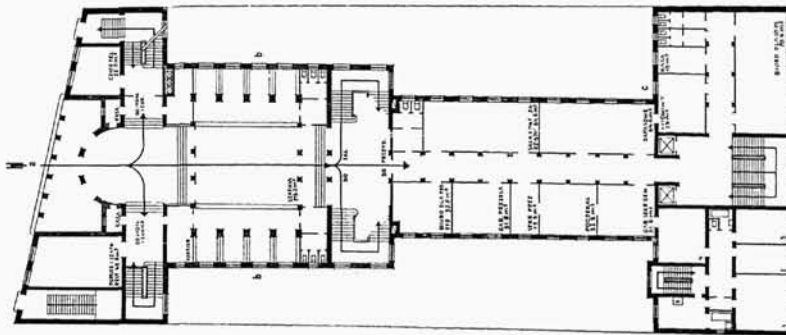


Widok perspektywiczny.

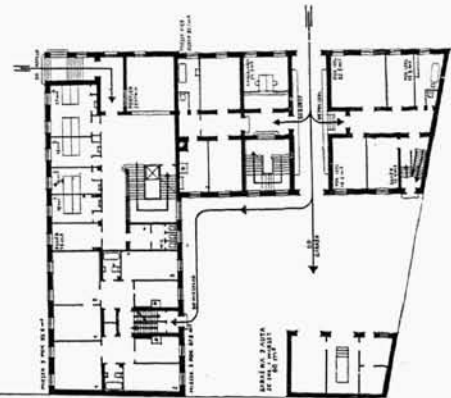
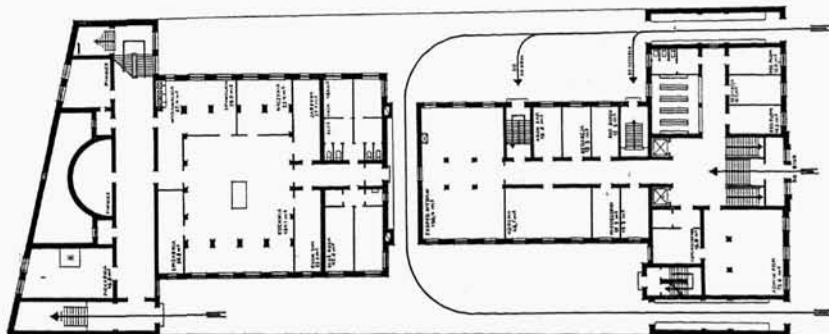
Skala 1: 800.



Przekrój podłużny.



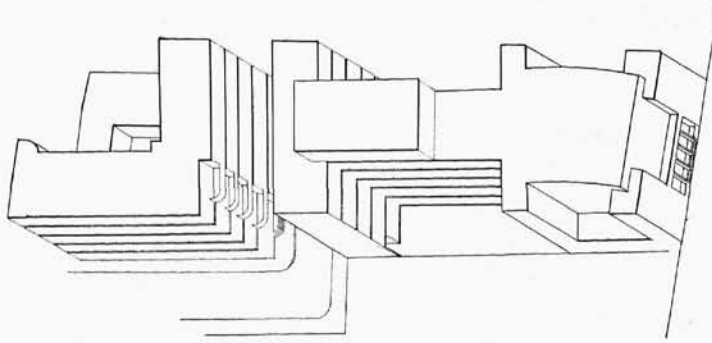
Rzut I piętra.



Rzut przyziemia.

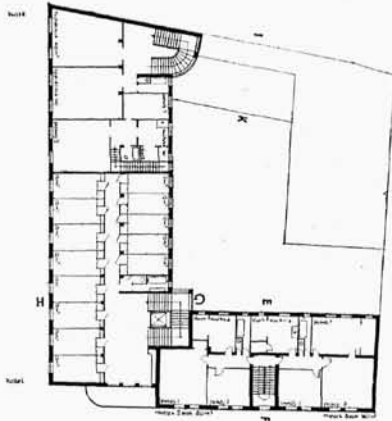
Rzut wysokiego parteru.

Rys. 28—30. Arch.: Miruta Stońska i Jan Łukasik (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 4 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Projekt zakupiony.

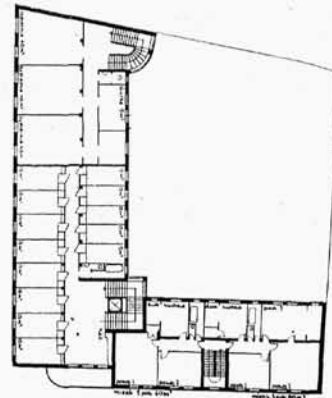


Aksonometria 1:1600.

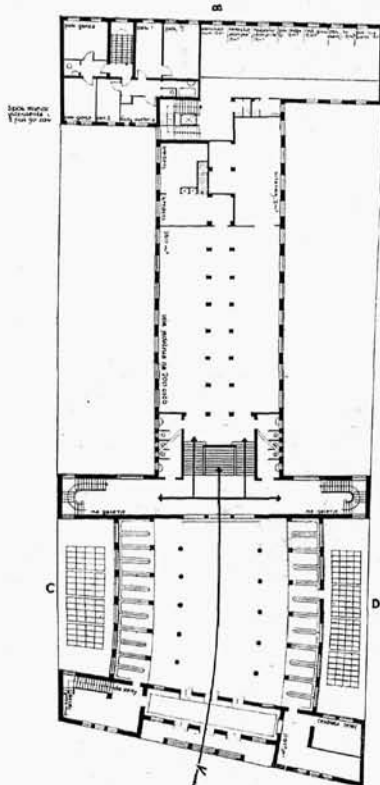
Skala 1:800.



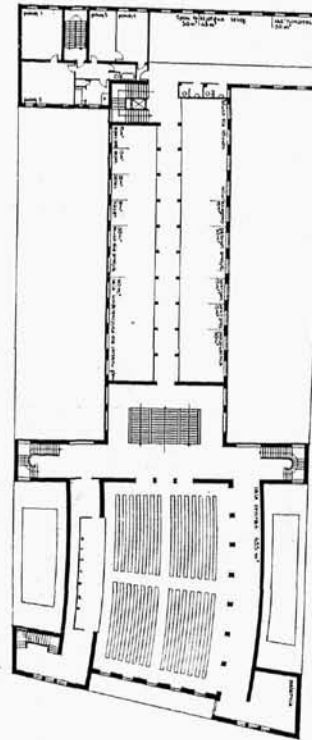
I piętro



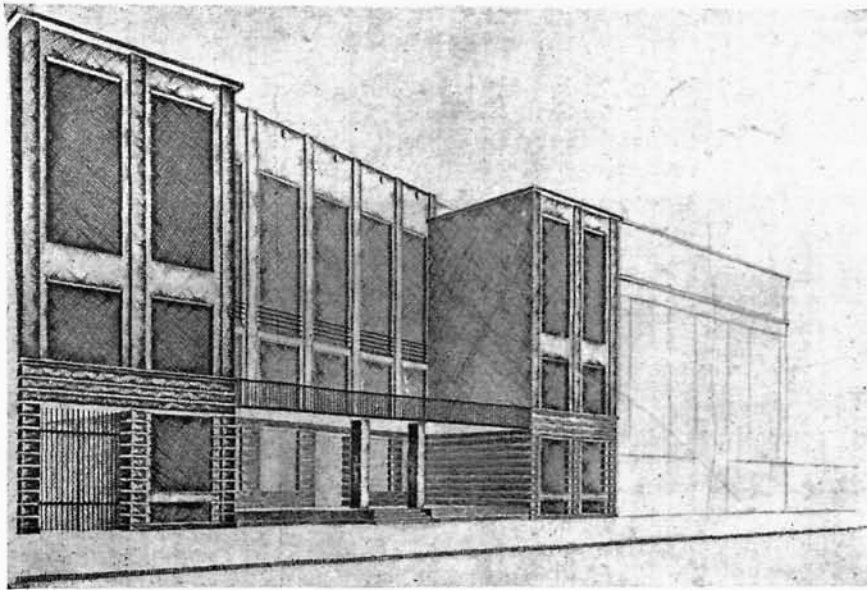
II piętro



Parter

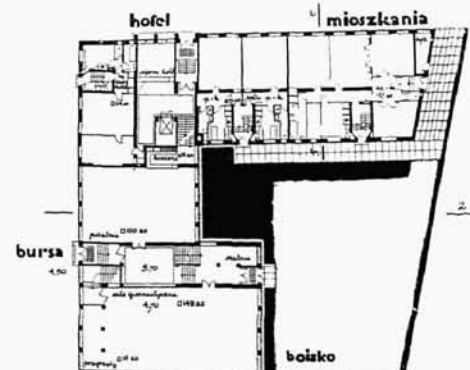
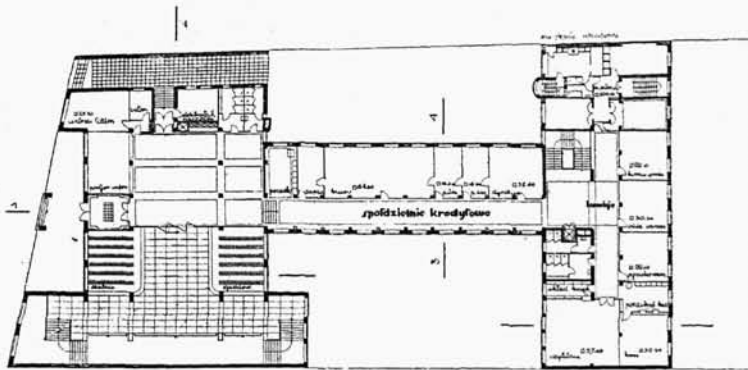
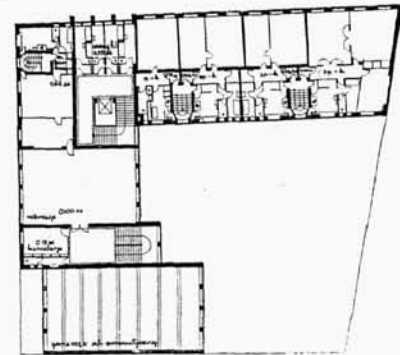
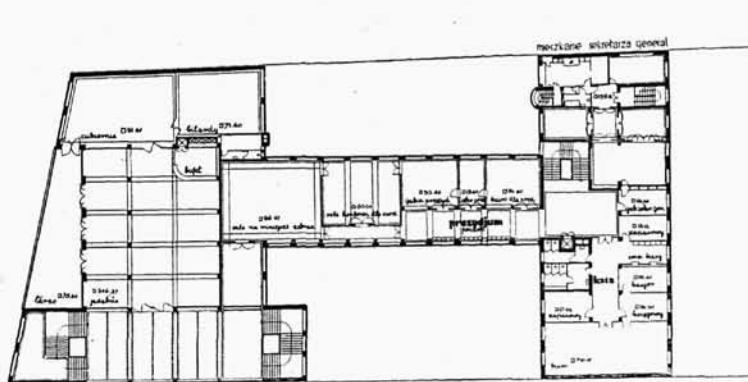


I piętro



Rys. 31-34. Arch.: Jan Kukulski i Czesław Duchnowski (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 24 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Projekt zakupiony.

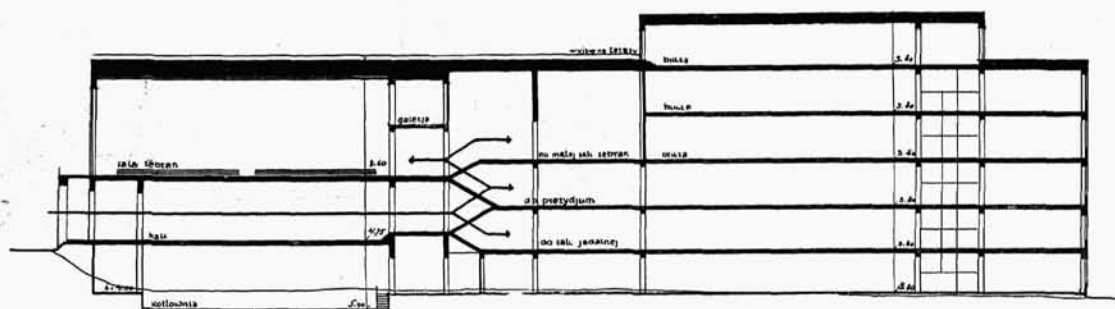
Widok od strony wybrzeża; przekrój podłużny, rzuty I piętra i parteru w skali 1:800.



H
↓

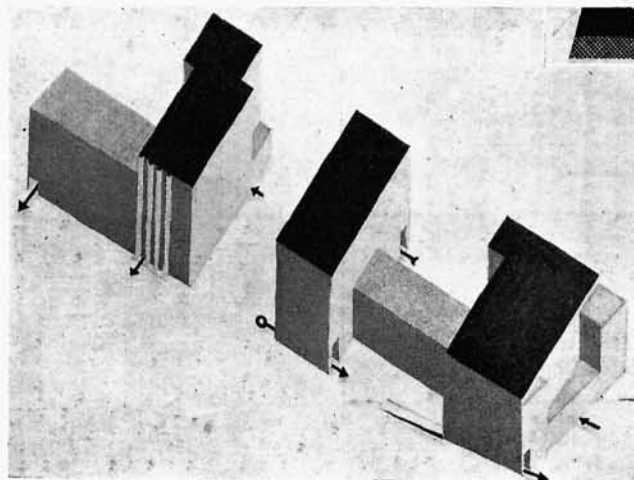


Widok od strony wybrzeża.
Przekrój A—B. Skala 1:600.



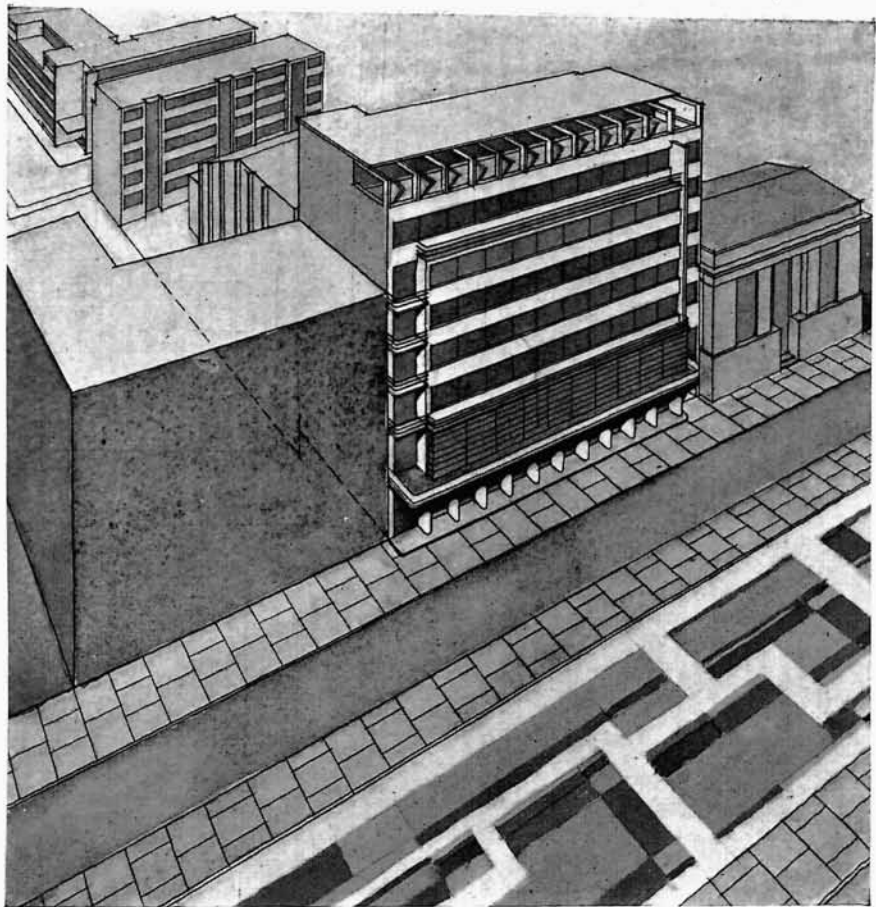
Rys. 35 — 36. Arch.: Miruta Słońska i Jan Łukasik (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 4 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Projekt zakupiony.

Rys. 37. Arch.: Jan Kukulski i Czesław Duchnowski (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 24 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Projekt zakupiony.

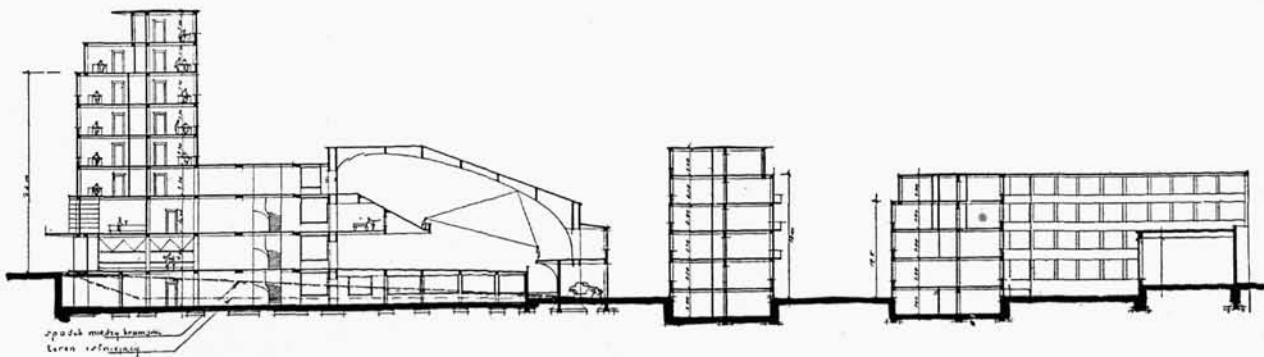


Widok aksonometryczny.

Rys. 38—39.
Arch. Szymon Syrkus i Helena Syrkus (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 34 gmachu Z. P. N. S. P. w Warszawie. Projekt zakupiony.

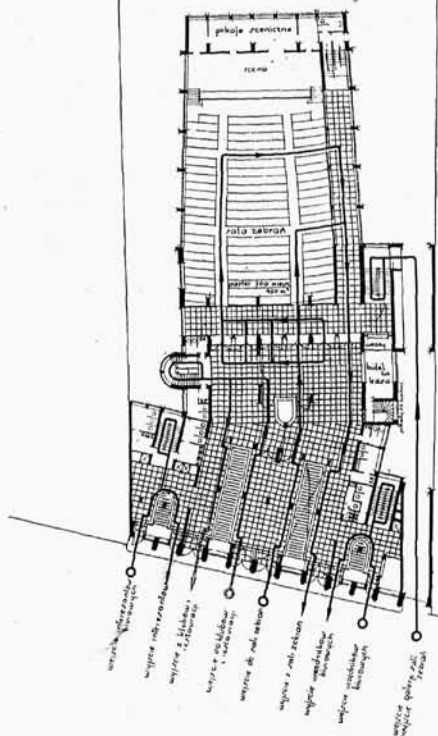
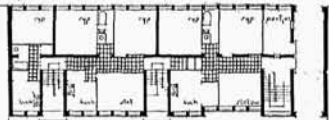
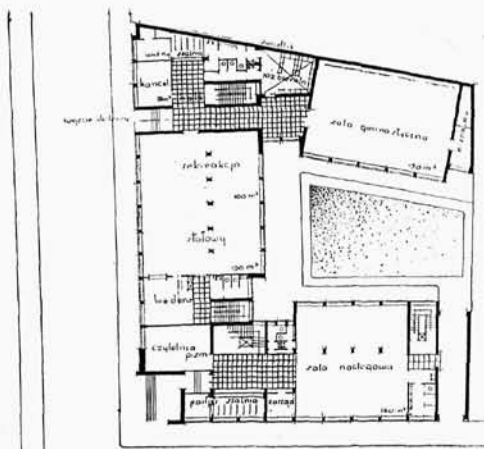
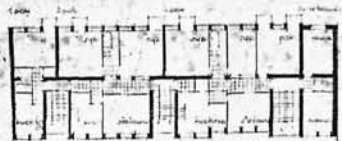
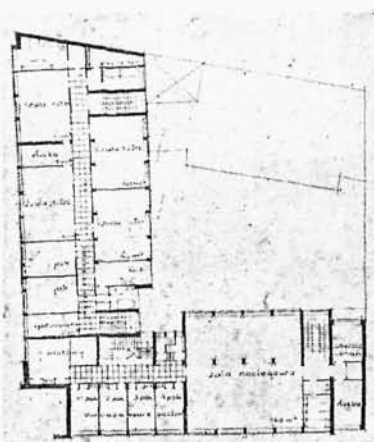


Widok perspektywny. Przekrój podłużny. Skala 1:800.



jękty starają się możliwie wyraźnie podkreślić podział budynków na trzy grupy: klubową, biurową i mieszkalną, skupiającą mieszkania, hotel, i burzę. Ten podział najwyraźniej podaje projekt, odznaczony nagrodą III. Większość nagrodzonych projektów, wraz z nagrodą I na czele, rozwija kompozycję wzdłuż podłużnej osi parceli, stwarzając po bokach wydłużone podwórza o szerokości bardzo nieznacznej, bo zaledwie 8 m. Żądane przez program pomieszcze-

nia najlepiej poukładano w szufladki w projekcie, odznaczonym nagrodą I. Zastosowanie jednak przez autorów nieznacznej wysokości (3 m.) do wielkich sal, aczkolwiek spowodowało małą kubaturę całości, musiało wpłynąć ujemnie na ukształtowanie architektoniczne, stwarzając dość nudną elewację. W dwóch nagrodach drugich poświęcono więcej energii na opracowanie widoków zewnętrznych i osiągnięto rezultaty bardziej efektowne, zwłaszcza w pro-



Rys. 40 — 41. Arch. Szymon Syrkus i Helena Syrkus (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 34 gmachu Z.P.N.S.P. w Warszawie. Zakupiony,

Rzut i piętra i przyziemia 1:800.

jeckie pp. Burszego i Kowalskiego, posiadającym najwięcej cech, t. zw. reprezentacyjnych.

Sąd konkursowy stanowili:

Minister Robót Publicznych, Inż. P. Jędrzej Moraczewski; Prezydent miasta stol. Warszawy, Inż. P. Zygmunt Słomiński; Dyrektor Depart. Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. Prof. P. Wojciech Jastrzębowski — artysta malarz; Prof. P. Marjan

Lalewicz — Akademiem architektury; Naczelnik Wydziału Ministerstwa R. P. Inż. P. Jan Tomasz Kudelski; Inż. P. Aleksander Raniecki — architekt oraz czterech przedstawicieli Zarządu Głównego Związku P. N. S. P: Poseł, wiceprezes Związku P. Julian Smulikowski; Poseł, wiceprezes Związku P. Zygmunt Nowicki; Dyrektor Sem. naucz. skarbnik Związku P. Karol Makuch; Poseł, sekretarz generalny Związku P. Ludwik Suda.



Rys. 1. Stary wiatrak w Rotterdamie.



Rys. 2. „Pakhuis“ w Amsterdamie.

WSPÓŁCZESNA ARCHITEKTURA HOLENDERSKA

P. M. LUBIŃSKI

(Korespondencja specjalna dla red. *Architektury i Budownictwa*)

Dokończenie

III. Wszędzie i w Holandji.

W czerwcu 1928 roku został zwołany Kongres Międzynarodowy w Chateau de La Sarraz w Szwajcarii, który zjednoczył akcję najwybitniejszych architektów nowoczesnych. Ustalono podstawy ugrupowania międzynarodowego oraz przedsięwzięto próby wspólnej akcji, mającej na celu kształtowanie opinii i oddziaływanie na organizmy państwowe. W tym celu kongres wydał odezwę, składającą się z deklaracji ogólnego porządku i z wyjaśnienia, określającego rolę architekta w nowoczesnym społeczeństwie, jak również wszystkich zagadnień, z jego rolą związanych.

Deklaracja Kongresu w La Sarraz:

Niżej podpisani architekci, reprezentujący grupy narodowe nowoczesnych architektów, stwierdzają jedność swych poglądów w sprawie zasadniczych koncepcji architektury, jak również w sprawie obowiązków, jakie zawód ich nakłada na nich w stosunku do społeczeństwa.

Specjalny nacisk kładzie się tu na fakt, że „budowanie” jest elementarną czynnością człowieka, związaną ściśle z ewolucją i rozwojem życia ludzkiego. Zadaniem zatem architektów jest uzgodnić swe czynności z duchem czasu. Ich dzieła muszą wyrażać ducha czasu. Odmawiają oni zatem kategorycznie stosowania w pracy tych metod, które mogły ożywiać prace minionych pokoleń; widzą natomiast konieczność stworzenia nowej koncepcji w architekturze, koncepcji, która mogła zadowolić wymagania duchowe, intelektualne i materialne współczesnego życia.

W pełnej świadomości głębokich zmian, jakie w dzisiejszej strukturze społecznej zaszły wskutek zmechanizowania, widzą oni, iż zjawiska architektoniczne muszą ulec rewizji, która byłaby odpowiednikiem tych wszystkich fluktuacji, jakim podległy życie i porządek społeczny.

Prawdziwym celem ich zjazdu jest wytworzenie harmonii między czynnikami życia obecnego, a to na drodze umieszczenia architektury na odpowiednim miejscu na polu ekonomicznym i społecznym i wyrwania jej z rąk jałowych akademii, pielęgnujących formułki przeszłości.

W tym przeświadczeniu łączą się, przyrzekając wspomagać się wzajemnie w celu realizowania materialnego i moralnego swych idei na polu międzynarodowym.

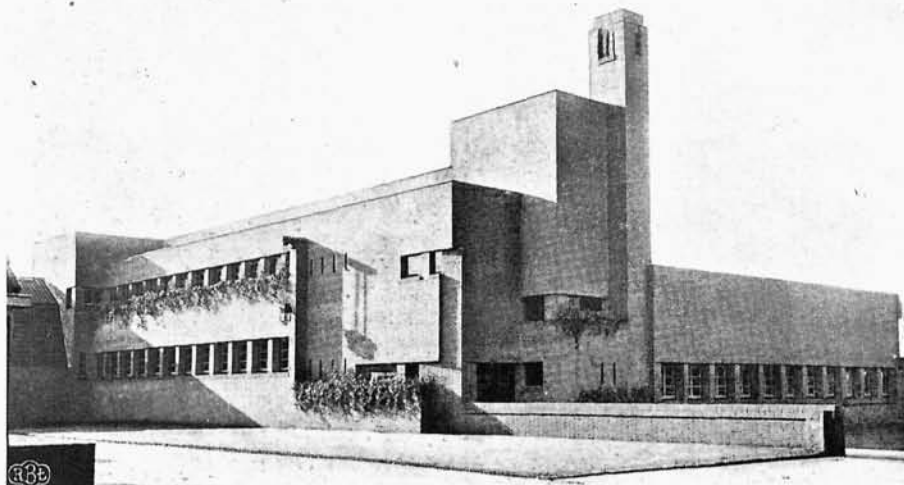
Wśród wielu podpisów spotykamy: Le Corbusier'a, A. Lurcat'a (Francja), E. May'a (Niemcy), J. Frank'a (Austria), H. P. Berlage, Rietveld'a i M. Stam'a (Holandia).

II Międzynarodowy Kongres w Frankfurcie n/Menem, w październiku 1929 zajmował się głównie sprawami tanich mieszkań (Die Wohnung für das Existenzminimum). Wszystkie niemal kulturalne państwa wzięły udział w kongresie (również Polska). Holandia wydelegowała do Frankfurtu J. J. Oud'a i Rietveld'a.

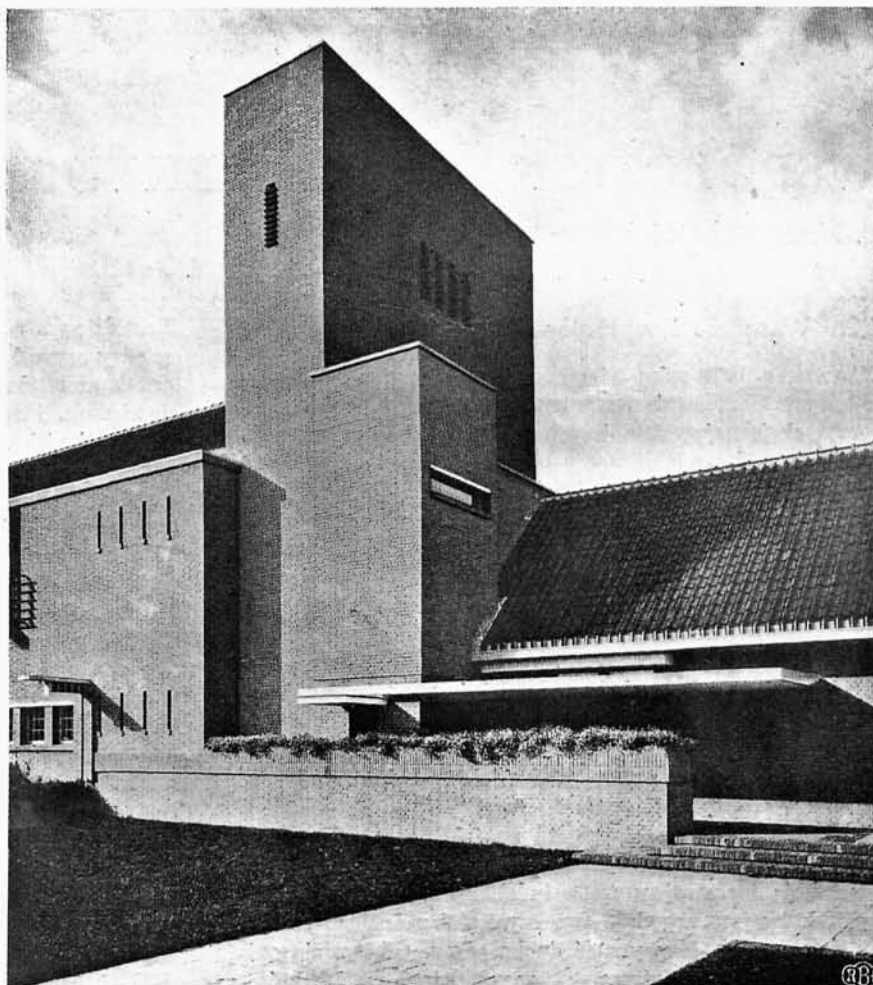
Widzimy więc, że początkowo nieśmiało i w kilku zaledwie punktach rozpoczęty ruch trwa nadal.

Zrozumienie potrzeb i pęd ku nowej architekturze objął już całą niemal Europę, a nawet częściowo i Amerykę. (R. J. Neutra, godny następcą genialnego F. L. Wright'a). Krytyczne spojrzenie na zorganizowany ruch nowoczesnej architektury, wśród różnych narodów, sprowadzi rychło nasze największe zainteresowanie do Holandji. O początkach nowego kierunku architektury holenderskiej i budownictwie mieszkaniowym mówiliśmy już w poprzednich rozdziałach. Dziś pragnę się zająć nieco stosunkami holenderskimi w sferach architektonicznych i budownictwem miejskim. Do najpopularniejszych zawodów w Holandji należy bezspornie zawód architekta. Składa się na to wiele czynników. Po pierwsze buduje się bardzo dużo i potrzeba budowania bynajmniej nie maleje, następnie zamiłowania Holendrów

Rys. 3. Arch. W. M. Dudok. Szkoła w Hilversum Boschdrift (1921).



Rys. 4. Arch. W. M. Dudok. Szkoła w Hilversum Meezenplein (1925).



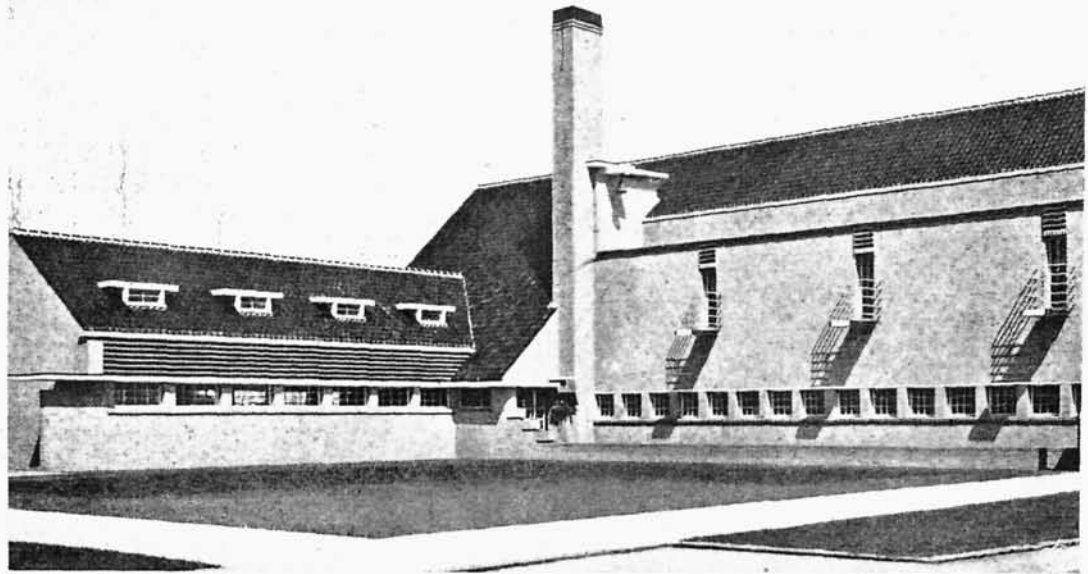
do sztuk plastycznych i wielka tradycja stawiają rozległe wymagania. By im sprostać, kadry budowniczych muszą być liczne.

Zdolnych i chętnych nie brak.

Pozostaje do rozwiązania sprawa studjów. Wysoko postawione szkolnictwo zawodowe zaspakaja potrzeby w najogólniejszym tego słowa znaczeniu.

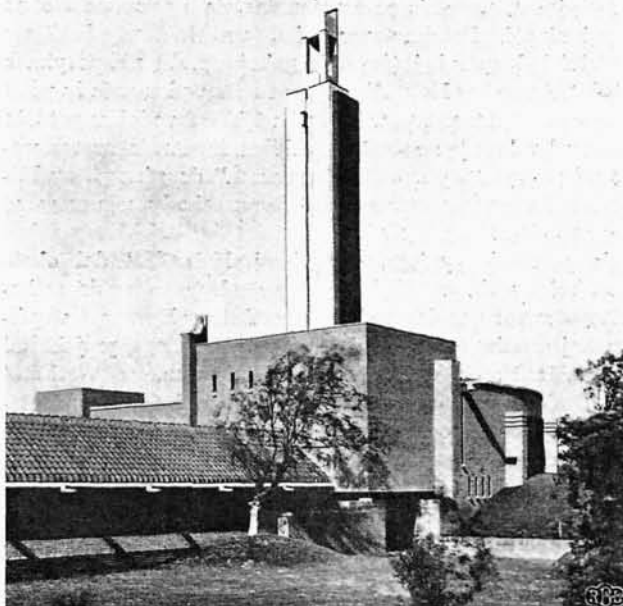
Nieliczne tylko jednostki po ukończeniu szkół średnich, zamiast szybko zdobyć fach w szkole zawodowej, wstępują na wyższe uczelnie. Jeśli chodzi o wyższe wykształcenie architektoniczne, to w Holandji można je uzyskać tylko na uniwersytecie w Delft.

Wydział Architektury w Delft daje tytuł inżyniera; który, rzecz charakterystyczna, wcale nie jest praktycznie potrzeb-

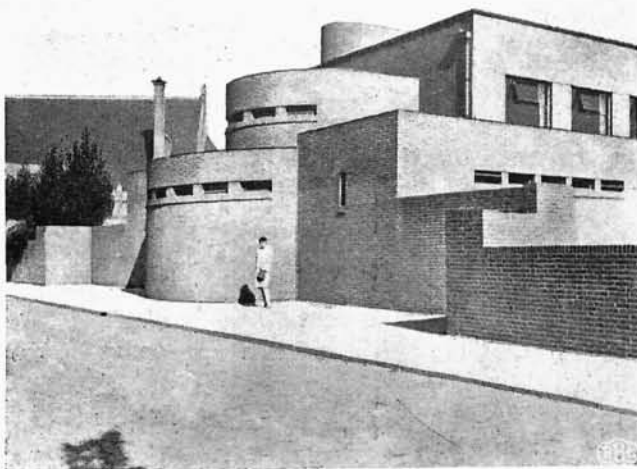


Rys. 5. Arch. W. M. Dudok. Szkoła w Hilversum Zwaluwenplein (1925).

Rys. 6. Arch. W. M. Dudok. „Columbarium“ w Westerveld (1925).

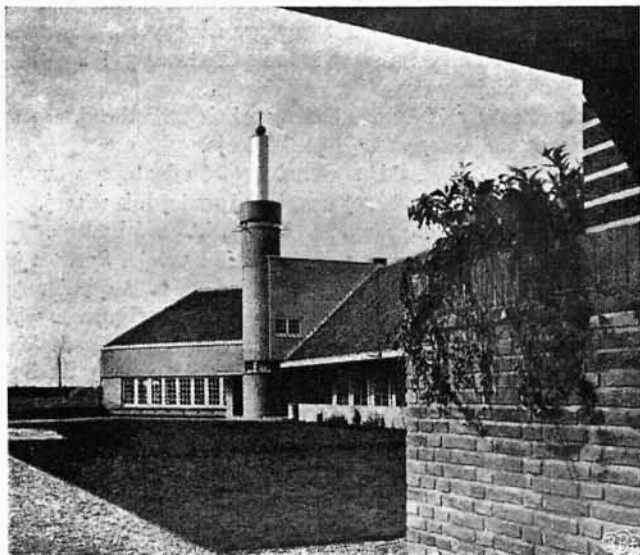


ny, to znaczy do prawa budowy jest on całkiem zbędny. Uniwersytet jest bardzo kosztowny, a przytem kierunek studjów na architekturze w Delft przestarzały i zupełnie nie odpowiadający wymaganiom chwili. Toteż przeciętny Holender kończy szkołę zawodową, często uzupełnia studja zagranicą i praktykuje. Praktyki tej jest wbród, a w zależności od stopnia swego talentu i wiedzy zawodowej ma się jej mniej lub więcej. Do tytułu architekta prawo ma każdy, kto coś buduje. „Prawo budowy”, „prawo podpisu” nie istnieje. Sprawa ta jest unormowana w sposób zupełnie od naszego odmienny. Każdy projekt, choćby najprostszy i opracowany przez wybitnego bodaj architekta, musi być z całą drobiazgowością przejrzany, sprawdzony i wreszcie zakwalifikowany do budowy przez surowy Urząd Budowlany (Bouwpolitie). Gdy projekt odpowiada przepisom obowiązującym, aprobie wydziału konserwatorskiego i miejskiej radzie artystycznej (schoonheidscommissie), wtedy dopiero można przystąpić do jego realizacji. Przy zatwierdzaniu projektu ani cenzus naukowy, ani nazwisko architekta nie jest brane pod uwagę. Legitymacją architekta dla szerokich warstw klienteli jest jego przynależność do tej lub innej organizacji zawodowej. Najpoważniejszym i jedynym dziś prawie stowarzyszeniem architektów holenderskich jest B. N. A. (Bond van Nederlandsche Architecten). O przyjęciu do stowarzyszenia kwalifikuje wyłącznie uprzednia działalność zawodowa kandydata. Do B. N. A. przyjmowani są tylko ci architekci, którzy mogą się wykazać istniejącymi już pracami, trwałymi i widomymi śladami swoich umiejętności. W kierunku popularyzacji architektury wiele robią częste konkursy z wysokimi nagrodami i wystawy architektoniczne. W Holandji daje się zauważyć szalona wprost specjalizacja. Jak najdalej posunięta etyka zawodowa pozwala na tworzenie spółek, indywidualnie przy każdej budowie. I tak łączą się do wspólnej pracy przy jednym obiekcie architekt, inżynier-konstruktor, dekorator wnętrz itd., działając w porozumieniu, acz mając zupełną swobodę w ramach swojej kompetencji.



Rys. 7. Szkoła w Hadze.

Rys. 8. Arch. W. M. Dudok. Szkoła w Hilversum Egelantierstraat (1926—27).



Ludzie znają się, są niezwi, etyczni, pracowici. Pomagają sobie—nigdy nie przeszkadzają. Robota idzie składnie i harmonijnie. Rezultaty jej są wspaniałe.

Do rozwoju nowej architektury przyczyniają się bardzo gminy miast, nie tylko przez budowę osiedli, lecz i przez rozpisywanie konkursów na gmachy miejskie, lub wnosząc je samodzielnie, zawsze nowoczesne, celowe, proste, przez co nie tylko zachęcają architektów do tworzenia w duchu współczesności, lecz stają się nauczycielem nowej architektury szerokich sfer mieszczańskich.

Gminy zajmują się zarówno budowaniem, jako też burzeniem, lub ochroną zabytków.

Gdy względy urbanistyczne nakazują demolowanie całych bloków, jeśli są one bez wyraźnej wielkiej wartości artystycznej, rozbiórka idzie tak szybko, że w ciągu kilku dni zaledwie otrzymuje się całkiem wolne nowe przestrzenie.

Natomiast cały szereg obiektów pozostaje pod stałą i bezwzględną opieką władz gminnych.

Do obiektów tych przedewszystkiem zalicza się wiatraki, śpichrze i składy.

Wiatraki (rys. 1) ostatnimi czasy zastępowano przez turbiny, a temsamem ulegały zagładzie te typowe dla holenderskiego krajobrazu, pełne malowniczości budowle.

Śpichrze i składy, t. zw. pakhuis (rys. 2), stanowią tak ciekawą i potężną gałąź w historii architektury holenderskiej, że temsamem niszczenie ich byłoby barbarzyństwem.

IV. Budownictwo miejskie.

Pierwsze nowoczesne budowle miejskie zaprojektowali architekci, należący ideowo do grupy amsterdamskiej.

Po Cuijpers'ie i Berlage, jak grzyby po deszczu, wyrastają najpierw w Amsterdamie gmachy, które choć nie odpowiadają naszym dzisiejszym wymaganiom, posiadają jednak istotną wartość, choćby tylko przez zerwanie z akademizmem, wniesienie nowych pierwiastków, nowej konstrukcji, a temsamem stworzenie trwałych podwalin pod gmachy dojrzałej już architektury lat obecnych.

Po kilku fantastycznych gmachach proj. Piet Kramer'a (wspólnika de Klerka), wymienić należy okazały „Dom Żeglugi” arch. J. M. v. d. Mey (1912), następnie Liceum Amsterdamskie H. A. J. Baanders'a w 1920, przez gminę wzniesiony gmach Zarządu Tramwajów przy Leidsche Boschje w 1922, sławetne kino i lokale rozrywkowe Tuszyńskiego 1924, wreszcie w 1925 olbrzymi dom towarowy firmy „De Bijenkorf” arch. P. Kramer'a.

Kierunek amsterdamski rychło przedostał się i na prowincję. Arch. J. Krouwel buduje w Arnhem pocztę, a Baanders w tem samem miasteczku domy, przeznaczone na biura i instytucje, których fasady, wykonane wyłącznie w cegle, posiadają takie curiosa, jak nprz. rzeźby dekoracyjne, wykonane w wątku ceglanoym.

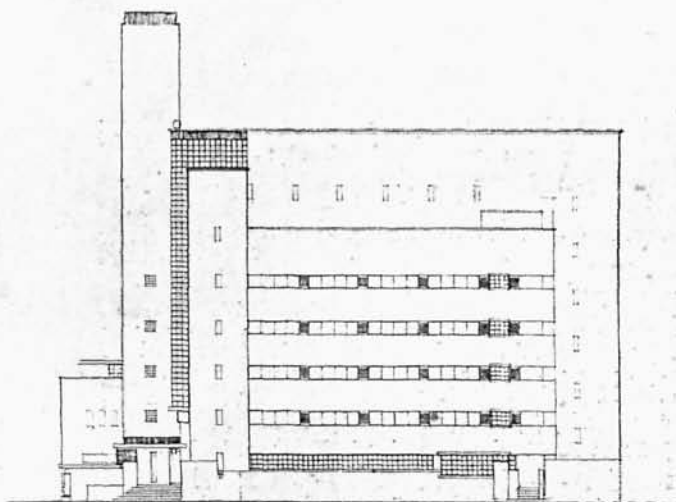
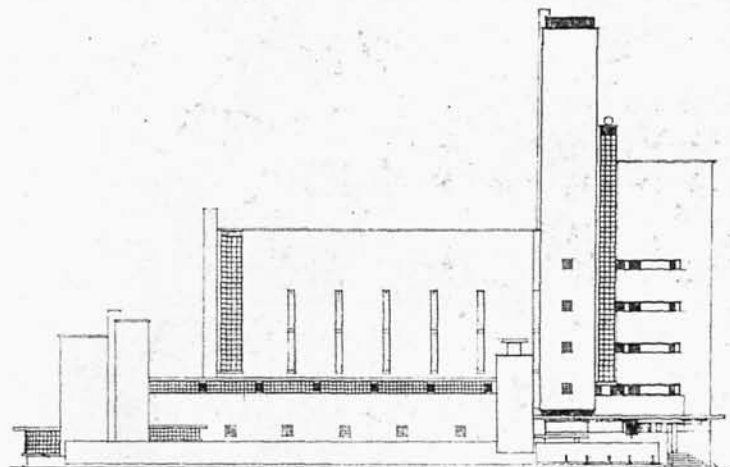
W 1926 arch. P. Kramer buduje nowy dom towarowy firmy „De Bijenkorf”, tym razem w Hadze. Budowla ta to najtypowszy przykład przekwitających form kierunku amsterdamskiego i w wielu wypadkach już zapowiedź czegoś lepszego, czegoś dojrzałego i racjonalnego.

Haski „De Bijenkorf” o faliściej w planie linii fasad, choć nie pozbawiony bardzo wielu zalet i istotnych wartości, nuży swemi roztańczonymi formami, przeladowaniem dekoracyjnym, wreszcie pretensjonalnością i sileniem się na oryginalność. Pomimo wszystko, gmach ten zdumiewa śmiałością konstrukcji (świetlik, galerje i t. d.), niespotykaną nigdzie (nawet w Holandji) starannością wykonania i wreszcie przepychem wewnątrz, w których najkosztowniejsze gatunki drzewa konkurują z metalem i szkłem. Z nowości zastosowania su teren przez trotuary, i ruchome schody, z gumowemi poręczami t. zw. rolltrap'y.

Jak początek epoki „wczorajszej Holandji” dał około 1900 roku arch. dr. H. P. Berlage, tak podjętą do całkowitego zwrotu w kierunku architektury Holandji współczesnej czasów ostatnich dał swemi pierwszymi projektami koło r. 1921 arch. W. M. Dudok z Hilversum.

Od Dudok'a w budownictwie miejskiem i Oud'a w architekturze osiedli rozpoczyna się ten szczytny okres w rozwoju architektury nowoczesnej w Holandji.

Talent i inwencja Dudok'a, niczem nieskrępowane, gdyż od razu znalazł klienta bogacza, o szerokim geście, jakim jest gmina miasta Hilversum, zaczęły się rozwijać jak najpomyślniej, dając Holandji budowle piękne, racjonalne i wartościowe.



Rys. 9. W. M. Dudok. Projekt domu studentów Holendrów w Paryżu (1926).

Do pierwszych zaliczamy szereg szkół i domów w Hilversum (rys. 3, 4, 5).

W 1925 r. W. M. Dudok buduje w Westerveld piękne, poważne i monumentalne w swej prostocie krematorium t. zw. Columbarium (rys. 6).

Podniętą do dalszej pracy staje się dla Dudoka uznanie, jakie zyskał sobie po pierwszych swoich dziełach, tudzież zwycięstwa na najpoważniejszych konkursach.

Przez lata 1926—27 buduje znów cały szereg szkół dla gminy Hilversum, której zostaje głównym budowniczym oraz dla Hagi (rys. 7, 8).

O tem, jak talent i praca Dudok'a są oceniane, świadczy choćby fakt, że jego zasadnicza pensja, jako naczelnego architekta gminy, wynosi 6000 fl. miesięcznie (ok. 20.000 zł.)

W 1928 r. W. M. Dudok otrzymuje pierwszą nagrodę na konkursie na gmach studentów holenderskich w Paryżu (rys. 9).

Nederlandsch Studentenhuis już jest w budowie. Na jesieni 1929 r. odbyła się w Paryżu uroczystość założenia kamienia węgielnego.

Od wiosny 1929 r. znajduje się też w budowie imponujący, nawskroś nowoczesny ratusz miasta Hilversum.

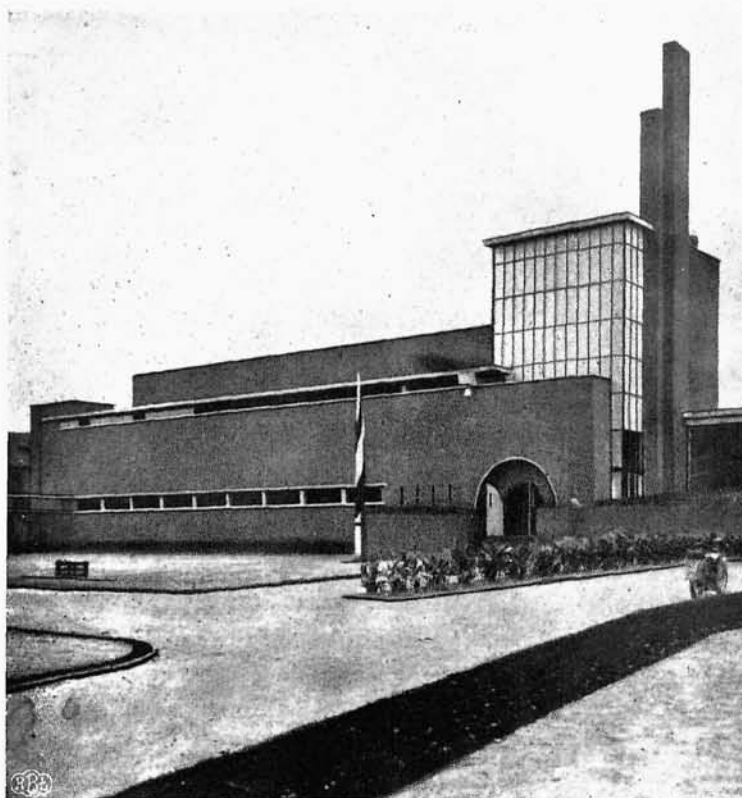
W ostatnich czasach ukończono budowę najnowszego liceum miejskiego w Hilversum, którego reprodukcję zamieszczamy.

Sława Dudok'a i jego talent czynią zeń najpopularniejszego architekta holenderskiego i jeden z filarów Bond'u van N. A. Reprodukcje i oceny jego prac spotykamy nie tylko w licznych pismach fachowych i dziełach, poświęconych modernistycznej architekturze, ale w języku holenderskim powstała już weale okazała książka-monografia o twórczości tego płodnego i utalentowanego człowieka.

W roku 1929 spalił się prawie doszczętnie stary, zabytkowy ratusz w Lejdzie. O projekt nowego zwrócono się już bez chwili wahania do Dudok'a.

Potężna firma „De Bijenkorf”, mająca już swe gmachy w A'damie i Hadze, rozpiła konkurs zamknięty na kolosalny dom towarowy, mający stanąć w centrum Rotterdamu. I oto projekt Dudok'a odnosi pełne zwycięstwo. Budowa jest już w toku. Do omówienia jej niebawem powrócimy. Twórcą, prawie tak samo dziś słynnym, jak Dudok, zostaje młody architekt (w rzeczywistości jeszcze student) L. C. van der Vlugt, który budując w stylu skrajnego racjonalizmu i surowego nieubłaganego funkcjonalizmu, stawia w 1926 r. szkołę rzemiosł w Groningen i nastrojowy gmach Tow. Teozofów w Amsterdamie w 1927 (rys. 11). Plan tego budynku to ćwiartka koła, o równoległych do okręgu rzędach krzeseł parteru i galerji, i międzyradjalnie usytuowanej estradzie z organami w samym kącie. Do ostatnich naj-

Rys. 10. Arch. W. M. Dudok. Szkoła w Hilversum (1929).



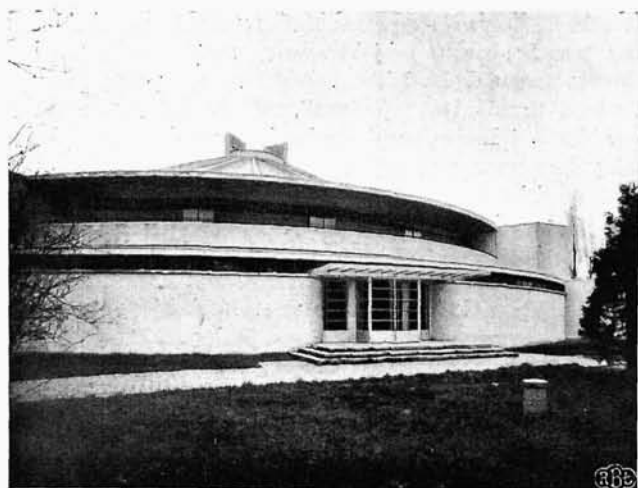
słynniejszych prac van der Vlugt'a zaliczamy jego budowle w Utrechcie, Lejdzie i wreszcie w Rotterdamie dla fabryki van Nelle.

O tem w rozdziale, budownictwu fabrycznemu poświęconym. W 1928 w Amsterdamie arch. J. Krouwel buduje nową pocztę o ślicznych, barwnych wnętrzach (rys. 12).

W tym też czasie z pomocą 5 milionowego kredytu gminy w ciągu kilku miesięcy staje potężny stadion olimpijski (rys. 13, 14, 15). Projekt stadionu wykonał arch. Jan Wils. Gmina A'damu rozumiała swój interes. Dochód z samych biletów wejścia wyniósł 4 miliony florenów.

Stadion amsterdamski wywiera wrażenie imponujące. Konstrukcja śmiała, prosta, celowa. Fasady ceglane, o doskonale rozmieszczonych otworach, ozdobione są zielenią i kwiatami, stanowiącymi integralną bodaj część architektury. Potrzeba i umiejętność stosowania roślinności, jako motywu dekoracyjnego, występuje w Holandji na każdym kroku. Na stadionie amsterdamskim bardziej jeszcze, niż gdzieindziej. W Hadze według projektu arch. J. W. E. Buijs'a i J. B. Lürsen'a powstaje gmach kooperatywy „De Volharding” (rys. 16, 17, 18). Dom ten mieści biura kooperatywy, sale zebrań i posiedzeń, ambulatorjum i dom towarowy.

Rys. 11. Arch. L. C. Van der Vlugt. Dom Tow. Teozofów w A'damie (1927).



Rys. 12. Arch. J. Krouwel. Poczta w Amsterdamie (1928).





Rys. 13, 14, 15.
Arch. J. Wils. Stadion olimpijski w Amsterdamie (1928).

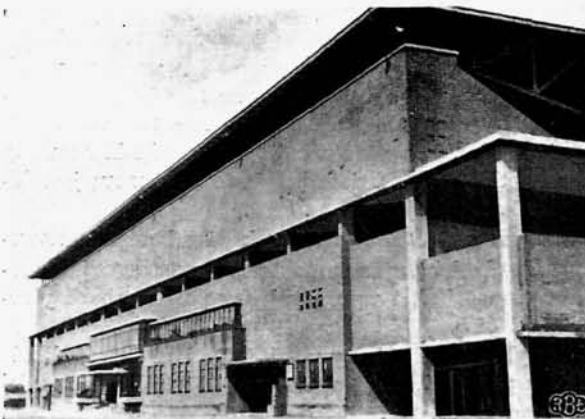


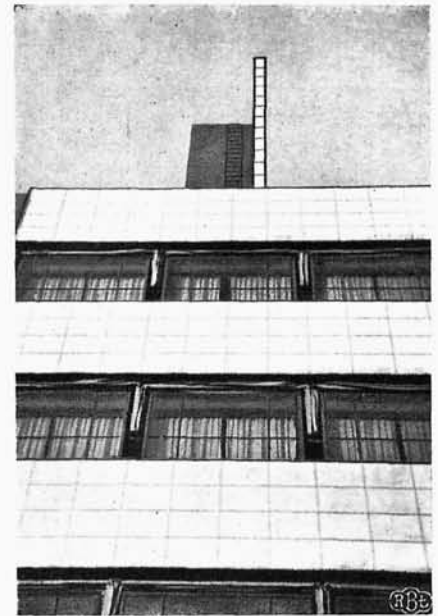
„De Volharding”, zbudowany, jak na stosunki holenderskie, bardzo skromnie i oszczędnie (kooperatywa robotnicza), należy do rzędu najcenniejszych budowli ostatniej doby. Nie mówiąc o świetnym planie i nowej konstrukcji, posiada on ciekawą fasadę ze szkła. Ściany klatek schodowych są z pryzmatycznych cegiełek szklanych (holenderski patent, odpowiadający niemieckim „Luxfer’om”). Okna z podwójnych szyb lustrzanych w metalu, poziome, międzyokienne pasy fasady okładane „marblitem” (mleczne szkło opalowe).

Pasy te, we dnie koloru białego, to jakby skrzynie z wewnętrznym oświetleniem, które zapalone wieczorem oświetla transparentowe reklamy, malowane na owym marblicie od strony wewnętrznej. Tak więc we dnie gmach ma podział horyzontalny ciemnych linii okien i białych pasów fasady, wieczorem zaś nieoświetlone okna giną między świetlnymi wstęgami reklam, opasujących budynek.

Cokół domu wyłożony sienitem, który pięknie harmonizuje swoją czernią z chromowanymi okuciami drzwi i okien. Ostatnią pracą spółki architektonicznej J. W. E. Buijs & J. B. Lürsen jest wykonany w lutym 1930 r. projekt dla domu robotniczego i organu tej partii, pisma „Het Volk” (rys. 19.) Gmach ma mieścić lokale stowarzyszenia, sale zebrań i zabaw, jak również redakcję, administrację i pełną drukarnię pisma.

Zatwierdzenie do budowy projektu na gmach „Het Volk” spotkało się z ostrym sprzeciwem nieco konserwatywnie nastrojonej „schoonheidscommissie” gminy Amsterdamu. Liczne protesty w prasie czynników miarodajnych przekonały jednak zatwardziały rajców i w najbliższym czasie przystępują do realizacji projektu. Komisja twierdziła, że centrum A’damu winno pozostać całkowicie stare i zabytkowe. Opinia zaś dowiodła, że szanując bardzo i stary pałac królewski Dam, i kamieniczki mieszczańskie, i Giełdę Berlage, wybudowanie nowoczesnego gmachu w tym otoczeniu ani mu nie zaszkodzi, ani mu nie będzie uragać, czego najlepszym dowodem może być chociażby nowa poczta,





Rys. 16, 17, 18.
Arch.: J. W. E. Buijs. & J. B. Lürsen. Kooperatywa w Hadze (1929).



lub w jej pobliżu wyrastający gmach dla dziennika „De Telegraaf”.

J. J. P. Oud, twórca pierwszych nowoczesnie pomyślanych osiedli, w budownictwie miejskim większej roli obecnie nie odgrywa. Pracuje w urzędzie budowlanym gminy Rotterdamu i tam często zupełnie anonimowo projektuje osiedla, lub domy robotnicze.

Ostatnio rozpisano konkurs na gmach giełdy w Rotterdamie. Zwycięstwo Oud'a jest przesądzone; już oddawna opracował on projekt zabudowania parceli przy przynejpalnej ulicy Coolingsingel, między gmachami poczty i ratusza (rys. 21, 22). Jego znana swego czasu kawiarnia rotterdamska „De Unie” obecnie przedstawia nader smętny widok (rys. 20). Wykonana jakby prowizorycznie, z lichych materiałów zastępczych, została przerobiona na salon samochodowy i z trudnością można w niej rozpoznać reklamowany przez wszystkie pisma świata przykład nowoczesnej architektury holenderskiej.

W Hilversum w r. 1928 powstaje okazały kompleks nowoczesnych budynków, przeznaczonych na sanatorium robotnicze, a raczej dom wypoczynkowy po chorobach płucnych (rys. 23, 24).

Projekt wykonał arch. B. Byvoet i J. Duiker. Całość składa się z kilku pawilonów w celu odseparowania od siebie mniej i bardziej chorych.

Rys. 19. Arch.: J. W. E. Buijs & J. B. Lürsen. Projekt gmachu „Het Volk” w Amsterdamie (1930).



Rys. 20. Arch. J. J. P. Oud. Dawna kawiarnia w Rotterdamie.



Sala dzienna na 50 osób mieści się między dwoma pawilonami bocznymi.

Główny gmach centralny składa się z 3 części: a) oddział medyczny, b) kuchnię, c) wejście dla pacjentów, garderoby, obok piwnice i kąpielisko.

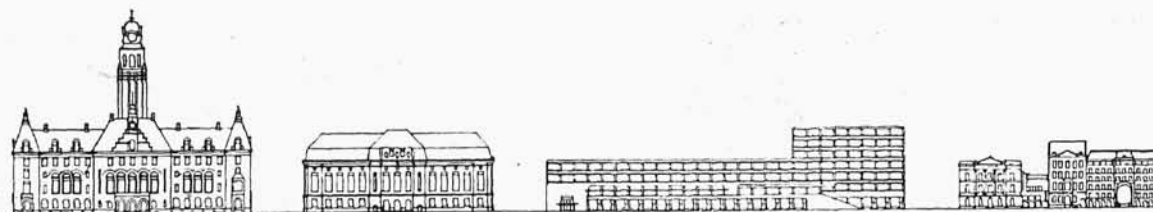
Przy dokładnym przeglądzie ostatnich budowli A'damu, każdy z zainteresowaniem zatrzyma się przy imponującej rozmiarami budowie gmachu dla gazety „De Telegraaf” według projektu arch. J. F. Staal'a. Gmach powstaje na miejscu zburzonych starych domostw mieszkalnych w samym centrum miasta.

Pismo „De Telegraaf” podało wiadomości o rozpoczęciu budowy własnego gmachu w tym samym numerze, w którym były szczegóły pożaru pałacu Voor Volksvlijt z XIX w., który spłonął na wiosnę 1929 r.

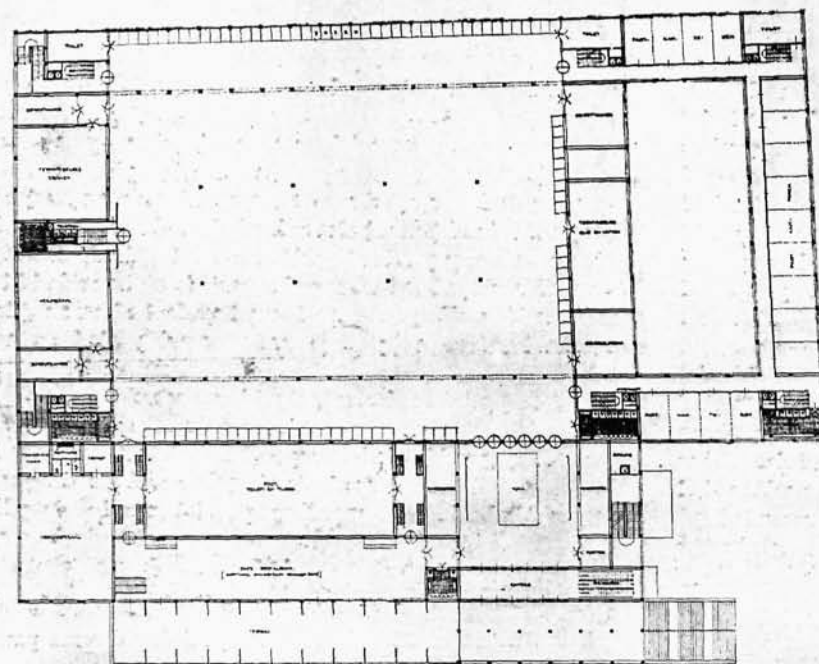
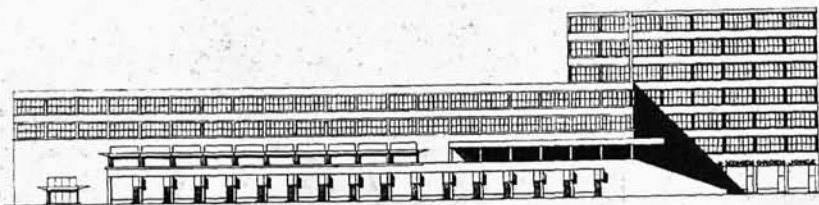
Całość opatrzona była komentarzem, że nie na świecie nie ginie i choć ulubiony przez Holendrów zabytek spalił się, to nowa, stokroć pożyteczniejsza budowla powstaje.

Fasada „De Telegraaf” okładana jest czarną cegielką glazurowaną, co daje niezwykły efekt.

Zresztą omawiany poprzednio projekt gmachu „Het Volk”



Rys. 21. J. J. P. Oud. Projektowana giełda w szeregu istniejących już budynków przy Coolingsingel w Rotterdamie.



Rys. 22. Arch. J. J. P. Oud. Projekt gmachu giełdy w Rotterdamie (1927).

arch. Buijs'a i Lürsen'a przypomina swym ogólnym charakterem dom „De Telegraaf”.

Wspaniała nowa synagoga w Amsterdamie arch. H. Elter'a, wybudowana 2 lata temu (rys. 25), każe się zastanowić i nad sprawą budownictwa kościelnego w Holandji, które tworzy pewien dysonans w ogólnej harmonji architektonicznej. W Holandji niema modernistycznie potraktowanych budynków kościelnych. Każdy architekt holenderski, zapytany w tej kwestji, odpowiada bez chwili namysłu, że w XX wieku należy budować wyłącznie nowoczesnie, ale... nie kościoły.

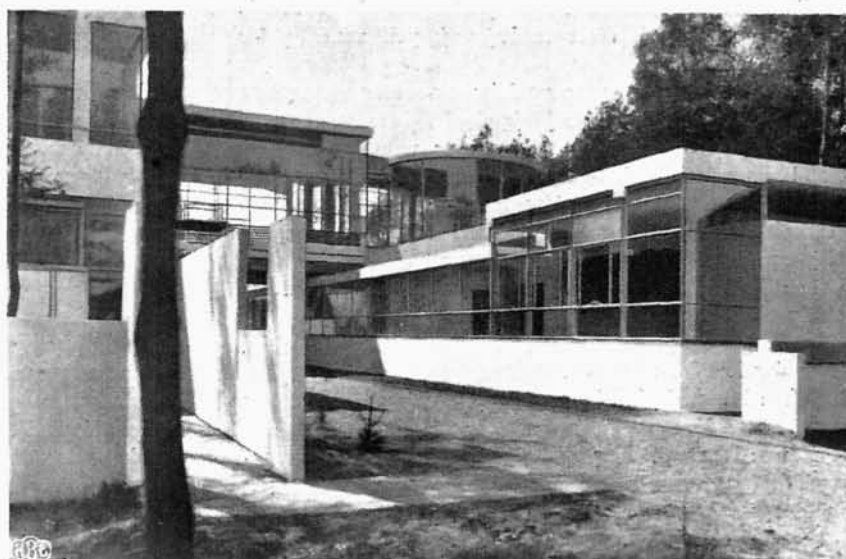
Jeśli porównać Holandję z Niemcami, to trwający po dziś dzień jeszcze *Sturm und Drang Periode* architektury powojennych Niemiec, w Holandji albo już dawno się skończył, albo wogóle go tam nie było.

Holandja buduje nowoczesnie i nikogo to nie dziwi, ani

architekci nie muszą kruszyć kopji, stając w obronie słusznych swych zasad. Równocześnie Niemcy mają nowoczesną architekturę kościelną, a Holandja jej nie ma i mieć nie chce. W miastach i na prowincji zarówno katolickie jak i protestanckie świątynie zawsze są kopją stylów dawnych lub w najlepszym razie np. dość dziwnie uproszczonym gotykiem.

Jako przykład typowego kościoła holenderskiego, może posłużyć świątynia w Beverwijk arch. A. J. Kropholler'a (rys. 26).

Wracając do Amsterdamu i jego najnowszej architektury, stwierdzić należy, że najokazalej przedstawiają się prace przy wznoszeniu wielkiego domu dla Amsterdamsche Bank (rys. 27). Terenem pod budowę jest plac, otrzymany przez zburzenie całego kompleksu starych domów w bloku zabudowań w centrum city.



Rys. 23, 24. Arch. B. Byvoet & J. Duiker. Sanatorium w Hilversum (1928).

Jeden z boków placu przytyka bezpośrednio do sąsiednich budynków, trzy pozostałe wychodzą na ulicę Amstelstraat, plac Rembrandta i kanał Heerengracht.

Powierzchnia terenu wynosi 3.500 mtr².

Projekt wykonali arch.: H. P. Berlage & B. J. i W. B. Ouëndag w r. 1926 (rys. 28, 29).

Jeśli pobliżliwem okiem spojrzymy na przestarzałą nieco fasadę, typowo „berlagowską”, plan i konstrukcja przedstawia się jak najdodatniej, racjonalnie i nawet bardzo interesująco.

Pracując w biurze budowy, miałem sposobność zapoznać się z ciekawą organizacją i dokładnie sporządzonym programem całokształtu robót, od początku aż do całkowitego ukończenia budowy.

I tak, rozpoczęta w 1927 r., budowa została doprowadzona do II piętra.

Bank buduje się powoli, ale dobrze.

Wytrawny kierownik robót arch. G. Arendzen szezyci się tą zasadą.

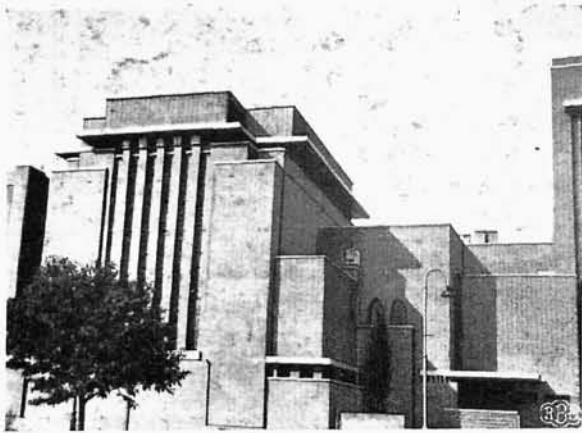
Na przyszłość program przewiduje z każdym miesiącem rozpoczynanie odpowiednich robót wedle następującego porządku:

roboty betonowe, kamieniarstwo, oświetlenie, mury ceglane, kotły do ogrzewania (fabryka, montaż), ogrzewanie, wentylacja, urządzenia sanitarne, instalacje elektryczne, windy, urządzenia wewnątrz, uprzątnięcie i wykańczenie, lipiec 1932 koniec robót, rezerwa 4-0 miesięczna na nieprzewidziane prace, 1 listopada 1932 roku uroczyste otwarcie.

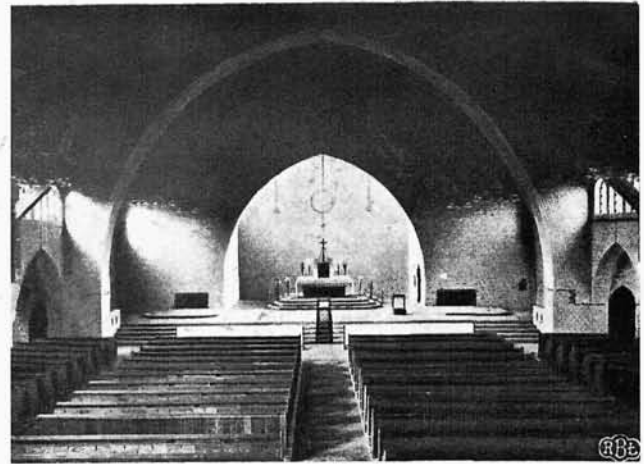
Sam gmach będzie posiadał 5 pięter. Ogólna wysokość od ulicy wynosi 28 mtr.

W najniższej suterenie pomieszczenie na 650 rowerów dla personelu (każdy mieszkaniec Holandji jeździ na rowerze), osobne wejście dla personelu z rowerami, osobne dla przychodzących pieszo.

Do sprowadzania rowerów, a potem wyciągania ich z powrotem, służą rowki z boku schodów, lub też specjalne podnośniki żelazne, składające się z pasów bez końca z łapkami. Następnie każdy urzędnik przechodzi przez salę z „zega-



Rys. 25. Arch. H. Elter. Synagoga w Amsterdamie.



Rys. 26. Arch. A. J. Kropholler. Wnętrze kościoła w Beverwijk.

rami" do markowania obecności, przez gerdrobyi dostaje się do 2-osobowych stale funkcjonujących wind „pater noster”.

Petermosty wciągają pracowników na sutercną wyższą (I-ą licząc od góry), gdzie znajdują się drugie szatnie, garaż, przejazd na podwórze wprost do windy, w celach przewożenia kosztowności, 4 kolosalne sale (6×20) kas bankowych, skarbiec (kluis), hala safes'ów 15×18, poprzedzona salą z 18 kabinami do obcinania kuponów i t. d. (t. zw. coepenhall), wreszcie toalety i garaż na rowery dla publiczności. Parter: hala główna t. zw. operacyjna 4×10, kantory, kabiny telefoniczne.

I piętro: gabinety dyrektorów, sale konferencyjne, biura, 6 rozmówni telefonicznych.

II piętro: biura, dach szklany nad halą główną, (żelbetowe ramy 1.20×1.20, między nimi szkło w żelazie).

III piętro: biura, 3 kantyny dla personelu, kuchnia, magazyny, drukarnia.

IV. piętro: archiwum, żelazna konstrukcja dachu nad świetlikiem, tarasy, stolarnia, introligatornia, magazyn introligatorski, sala wypoczynkowa dla introligatorów, stolarzy i drukarzy.

V piętro: różne.

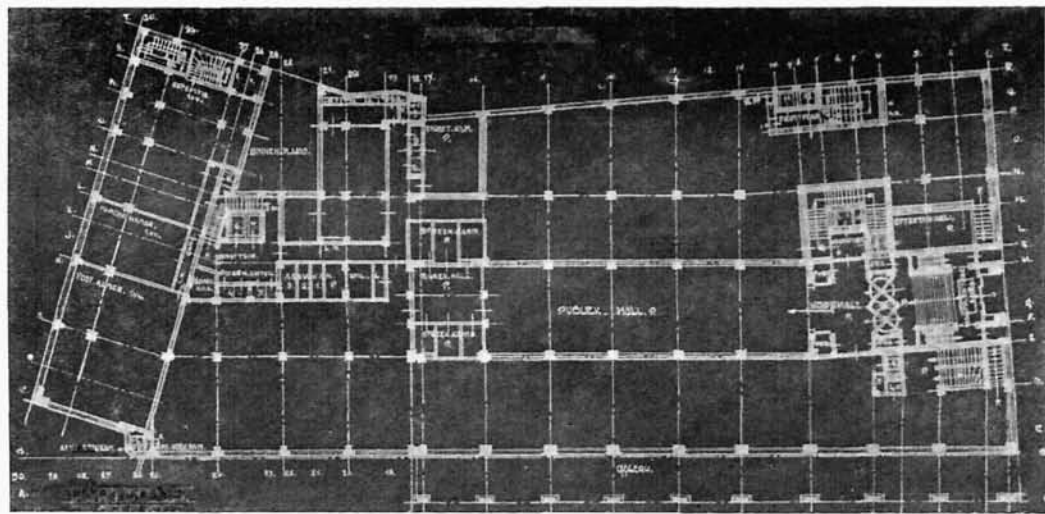
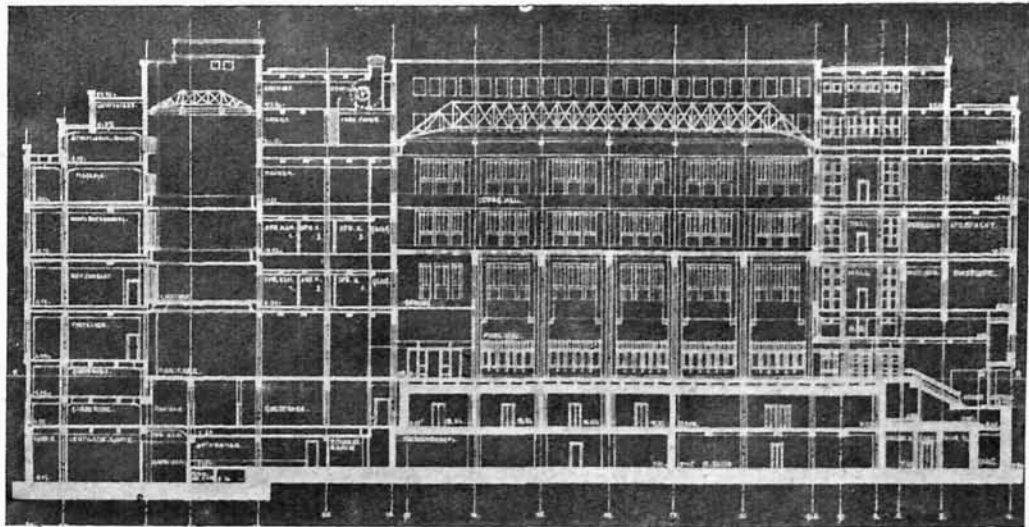
W banku zastosowano pierwszorzędny system ogrzewania. Plany wypracowali specjaliści, a zasada jego polega na 4 głównych kanałach pionowych o przekroju 3.20×1.50, które za pomocą wentylatorów ściągały powietrze do suteren. Po drodze powietrze przechodzi przez odpowiednie filtry, a następnie w miarę potrzeby, ogrzewane jest zimną lub chłodzone latem, wreszcie ozonizowane.

Tak spreparowane czyste, ozonizowane, zimne lub ciepłe powietrze rozprowadzane jest po całym gmachu kanałami w ścianach i między stropami o wys. 40 cm.

Z kanałów międzystropowych powietrze dostaje się do sal i pokoi przez otwory wentylacyjne, umieszczone w lampach na suficie.



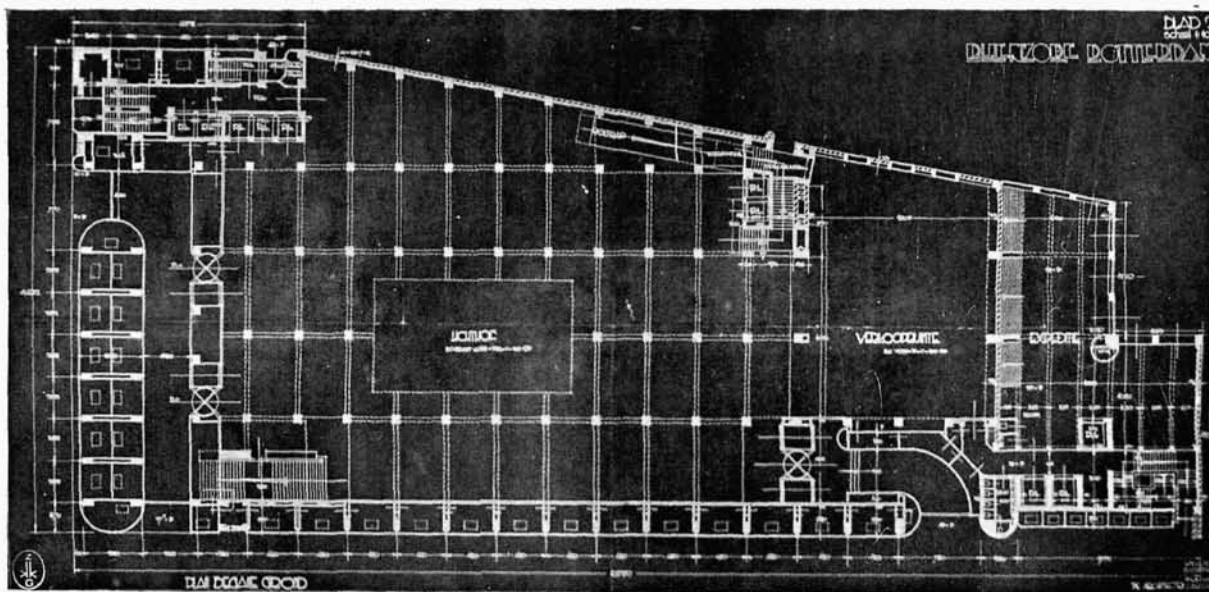
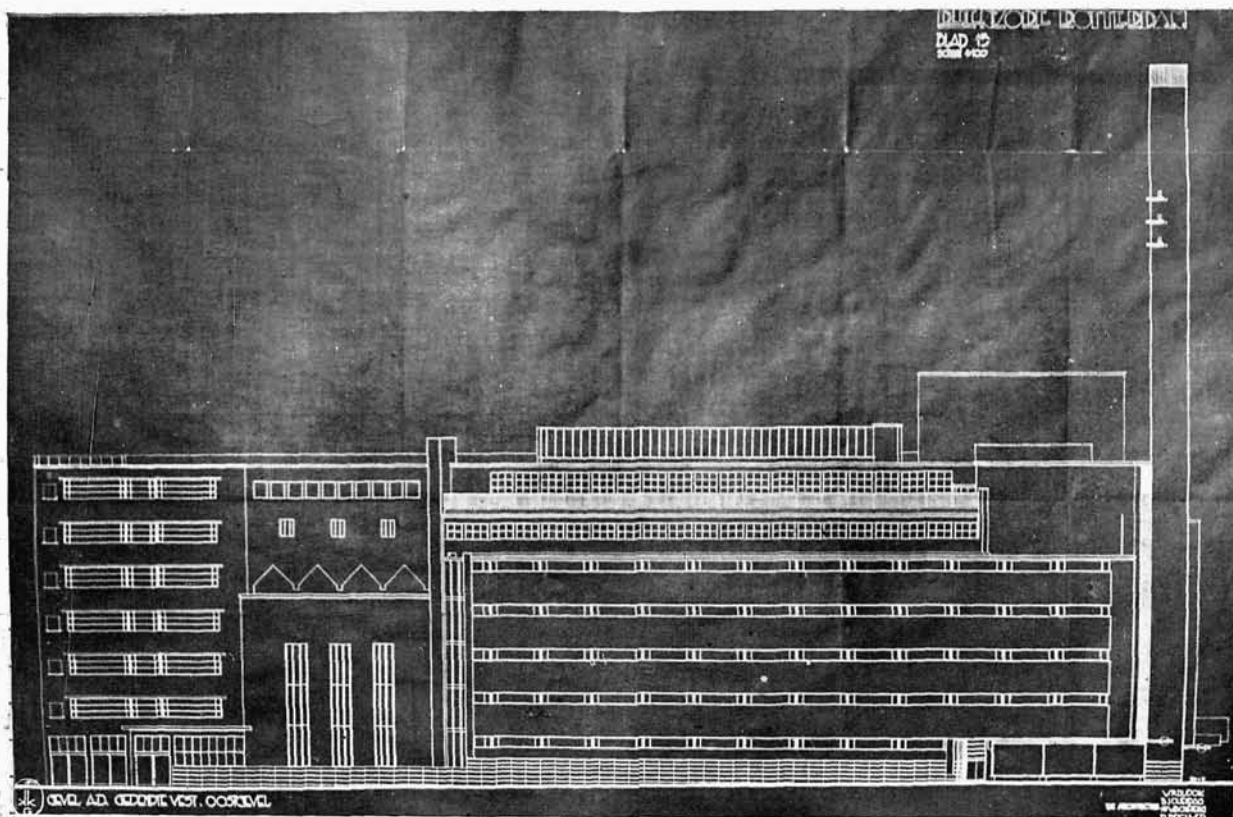
Rys. 27. Arch. H. P. Berlage & B.S.W.B. Oudendag. Budowa Banku w Amsterdamie.



Rys. 28, 29. Arch. H. P. Berlage & B. J. W. B. Ouëndag, Projekt banku w Amsterdamie (1926). Przekrój i plan parteru.

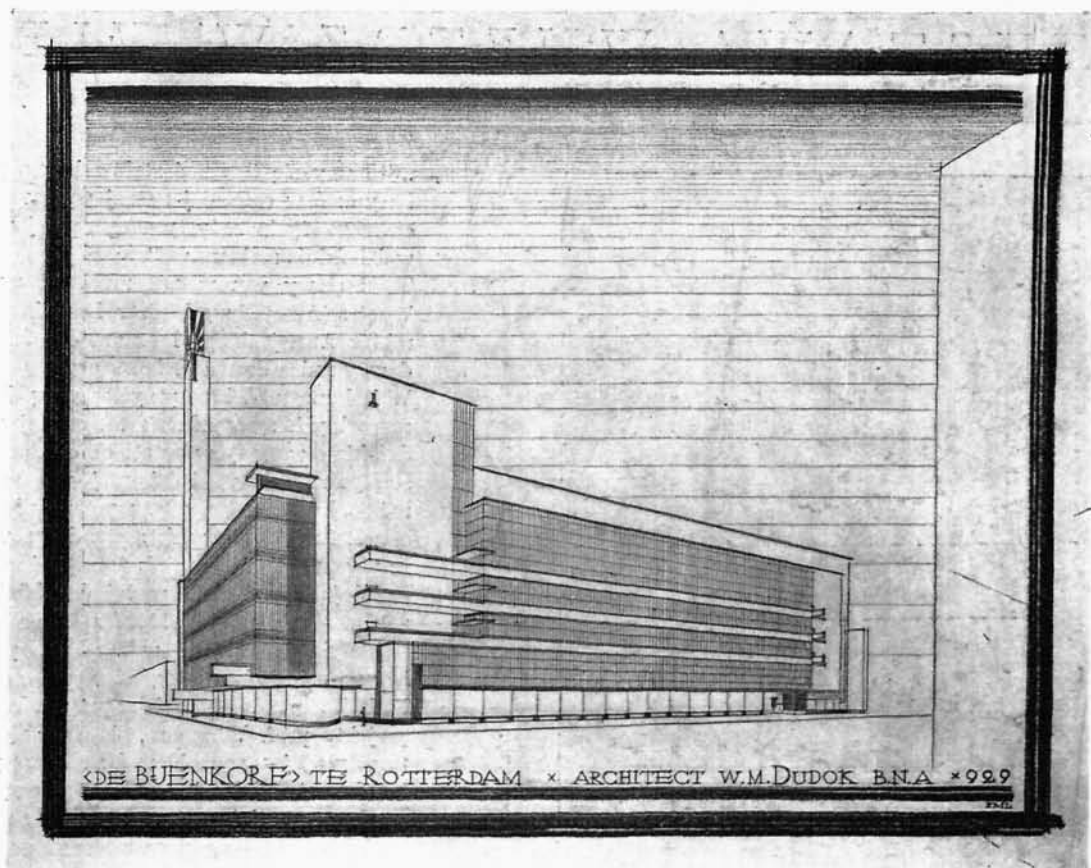


Rys. 30. Vijzelstraat w Amsterdamie.



Rys. 31, 32.
Arch. W. M. Dudak & B. J. i W. B. Ouëndag. Projekt domu towarowego „De Bijenkorf” w Rotterdamie (1928).

Rys. 33.
Arch. W.M. Dudok.
Projekt domu towarowego „De Bijenkorf” w Rotterdamie (1928).



Zużyte powietrze częściowo jest wydalone zupełnie na zewnątrz, częściowo zaś po przefiltrowaniu jeszcze raz użyte. Powyższy system ma i tę dobrą stronę, że zimą przez wentylowanie ogrzanym powietrzem oszczędza się dużo na ogrzewaniu ubikacyj.

W Holandji buduje się naogół drogo. Kosztorys jest przeważnie sprawą uboczną.

Zapytania moje na temat kosztów budowy napotykały na ironiczne uśmieszki.

Z okazji omawiania budowy Amsterdamsche Bank pozwolę sobie podać trochę suchych cyfr i danych:

Fasada wykonana będzie w naturalnym kamieniu, importowanym ze Szwecji, część zaś w cegle ze słynnej cegielni De Steeg pod Velp.

Plac kosztuje 1 milion florenów, roboty ziemne 300.000 fl., 25 cm. grub. „werkvloer” 50.000 fl., ława betonowa (1.50 cm) 600.000 fl., mury żelbetowe 550.000, razem 2.500.000. Prócz tego mury ceglane, stolarszczyzna i wykończenie drugie tyle, czyli razem ogólny koszt wyniesie około 5 milj. florenów (18 milj. złotych).

W pobliżu budowanego Banku A'damskiego znajduje się ulica Vijzelstraat, której cała jedna strona jest zajęta przez oryginalny szereg domów miejskich o jednakowych, nadzwyczaj typowych, holenderskich fasadach, zresztą w charakterze jeszcze bardzo „amsterdamskim” (rys. 30).

Jak już nadmieniałem, pierwszą nagrodę na zamkniętym konkursie na projekt gmachu dla domu towarowego „De Bijenkorf” w Rotterdamie otrzymał W. M. Dudok (rys. 31, 32, 33).

Opracowanie planów i prowadzenie całej budowy Dudok powierzył dwóm znakomitym architektom, o nieskazitelnym imieniu B. J. i W. B. Ouëndag.

Gmach imponuje niespotykaną lekkością konstrukcji i przejrzystością fasad. Plan doskonały. Przy wejściu znajdują się oddzielnie stojące witryny. Urządzanie wystaw odbywa się za pomocą wejść w podłogach witryn odpowiednimi otworami z podziemi.

Kubatura całej budowli około 120.000 m³.

W trakcie budowy zauważono, że budynek może okazać się nieco za szczupły. Za pośrednictwem gminy eksmitowano lokatorów 3 sąsiadujących z budową starych domków. Otrzymali oni mieszkania lepsze, nowe, na przedmieściach w osiedlach, a kamieniczki w ciągu 5 dni specjalne przedsiębiorstwo zrównało z ziemią, powiększając temsamem znakomicie teren pod budowę.

Przy omawianiu szczegółów powyższych budowli nasuwa się konieczność szerszego wyjaśnienia systemów palowania, koniecznych w całej środkowej Holandji, tam wodnych i specjalnego rodzaju fundamentowania, czem zajmiemy się w rozdziale następnym.

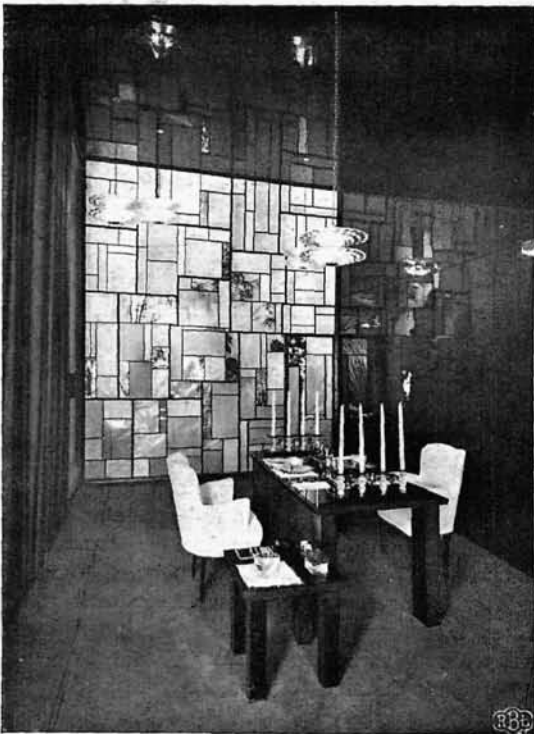
WYSTAWA WNEȚRZ W WIEDNIU

STANISŁAW MARZYŃSKI

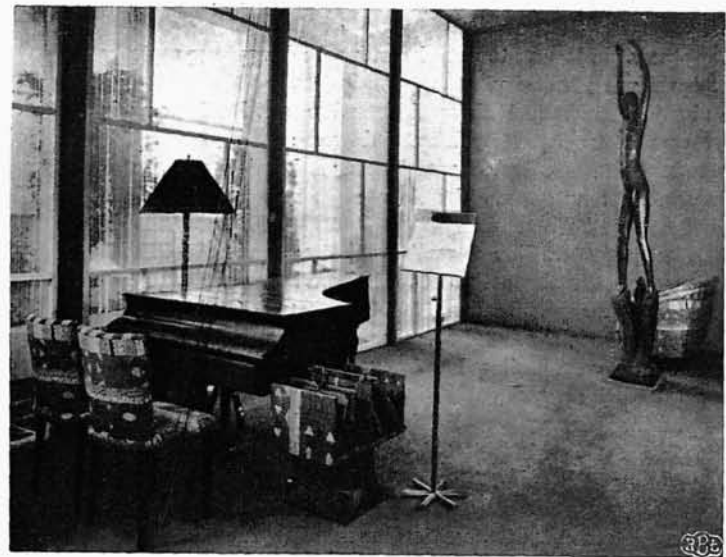


Rys. 1. Arch. prof. Edward Wimmer (Wiedeń). Pokój wypoczynkowy.

Rys. 2. Arch. Edw. Wimmer (Wiedeń). Pokój jadalny.



Rys. 3. Prof. dr. Józef Hoffmann (Wiedeń). Salon muzyczny.



„Staramy się trzymać stale rękę na pulsie nowoczesności i wyrazić w ostatniej naszej wystawie żywe tętno współczesnego życia artystycznego, przejawiające się wybitnie w dziedzinie meblarstwa”.

Temi słowy wprowadził mnie na wystawę Wiedeńskich Wnętrz (Ausstellung Wiener Raumkünstler) długoletni dyrektor Austriackiego Muzeum dla Sztuki i Przemysłu — dawny radea dworu p. Schestag.

W kilkunastu dobrze przystosowanych do tego celu salach muzealnych zgromadzono to, co najwybitniejsze siły wiedeńskie stworzyły w ostatnich czasach w dziedzinie luksusowego meblarstwa i dekoracji wnętrz. Zaznaczam tu wyraźnie, luksusowego, gdyż wystawa nie miała na celu przedstawienia jakiegokolwiek zestandaryzowanych sprzętów domowego użytku, lecz miała raczej wskazywać, któredy kroczyła przodująca twórczość w tej dziedzinie. Była przeciwstawieniem utartych szablonów i zbanalizowanej, niczdrowej stylowości, która w Wiedniu, podobnie jak zresztą i u nas, panuje jeszcze ogólnie w przemyśle.

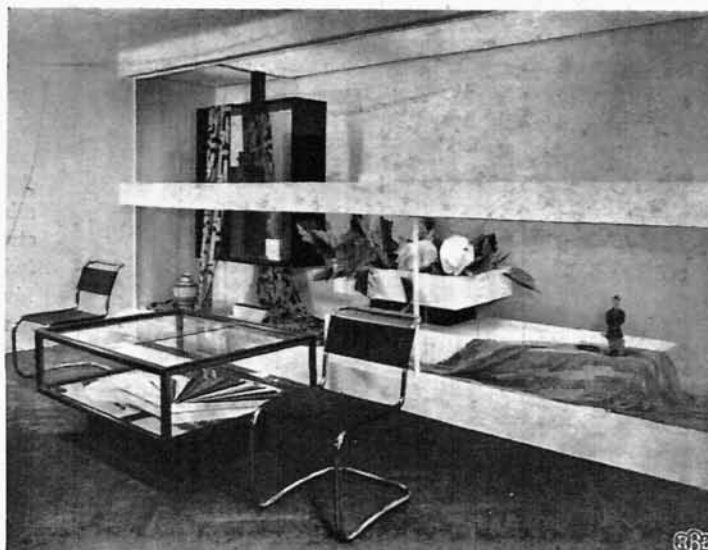
Niektóre urządzenia, jak na przykład pokoje „dla dwojga” projektu prof. Wimmera, obracają się raczej w dziedzinie teoretycznej — są meblem dla mebla (rys. 1 i 2).

Sztuka wiedeńska jest zawsze pewnym złotym środkiem między gruboskórnością niemiecką a francuskim przewrażliwieniem. Oba wpływy, walcząc ze sobą, tworzą rzeczy czasem lepsze, czasem gorsze, ale nie pozbawione pewnego swoistego uroku, a często także dużej artystycznej wartości. Na Wystawie kierunki te odczuwa się bardzo wyraźnie. Kto widział Expositions Arts Decoratifs w 1925 r., mógłby pewne urządzenia uważać za wybitnie paryskim smakiem zaprawione (pokoje prof. Wimmera, o których była mowa wyżej, hall hotelowy arch. A. Pospischil'a); ktoś inny dopatrzyć się może łatwo wpływów wyraźnych Bauhausu, albo

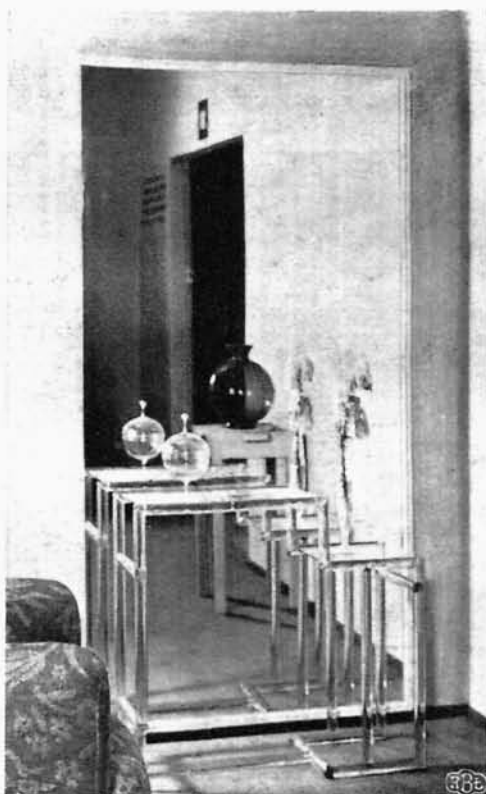
Rys. 4.
Meble firmy Thonet - Mundus (Wiedeń).



Rys. 5. Arch. Alfred Soulek (Wiedeń).
Fragment pokoju.



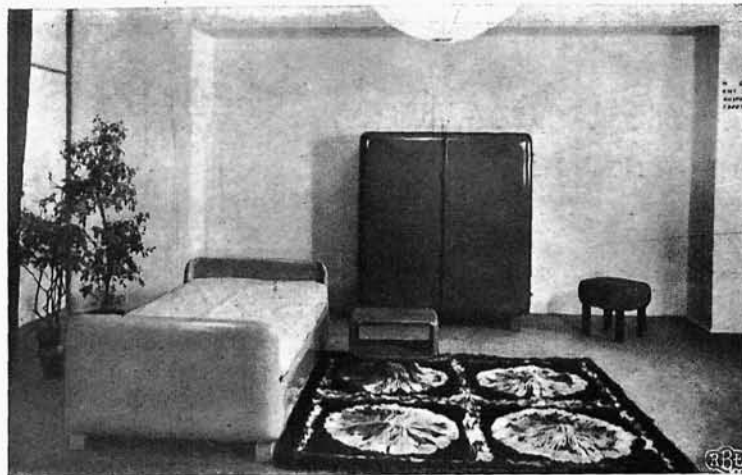
Rys. 6. Arch. Oswald Haerdtd (Wiedeń).
Urządzenie sklepu.



wystawy Stuttgartskiej. Tak już dziś wszędzie znany genre „Wiener Werkstätte” panuje nad wszystkim i wybitnie daje się odczuć w tkaninach, charakterystycznym kolorze różowym niektórych lakierowanych mebli, albo w rysunku pewnych nóżek czy kwiatków dekoracyjnych na poszczególnych sztukach. Chwilami wydać się też może, że niemal jest wszędzie wpływów tego, co się dziś robi w Pradze Czeskiej. Samo wykonanie i wykończenie mebli jest pierwszorzędne. Firmy i warsztaty wiedeńskie i tym razem nie zawiodły powszechnej opinii, jaka o nich panuje. Doskonale są przeprowadzone połączenia materiałów, jak szlachetnego drzewa z marmurem lub metalem, albo wyłożenie wnętrza kredensów szlifowanym marmurem. Wszystkie okucia pierwszorzędne — do pozazdrożenia.

Z rzeczy zupełnie „nowych” należałoby może zanotować obfite stosowanie futer, jako obić, futrzanych dywanów i t. p. (rys. 4, 7, 8). Jest bardzo wątpliwe praktycznie, a w każdym razie zupełnie szpetne, o ile stosuje się futro do dawno utartych fasonów t. zw. mebli klubowych (rys. 8). Należy to traktować raczej jako kwestję mody. Inne obicia, stosowane bardzo rozrzutnie na pokrywaniu wyściełanych mebli

**Rys. 7. Arch. Alfred Soulek (Wiedeń).
Pokój sypialny.**

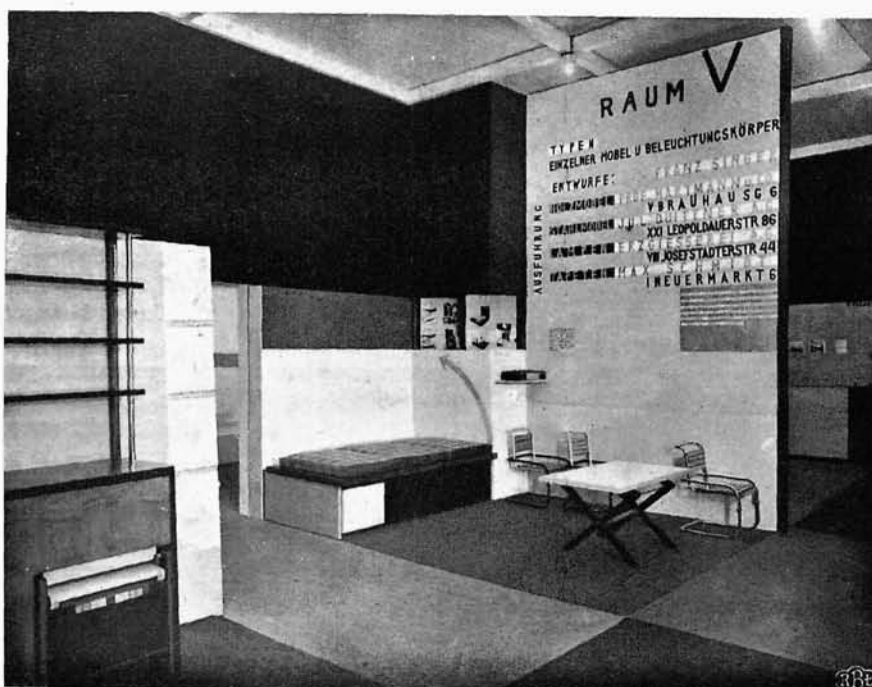


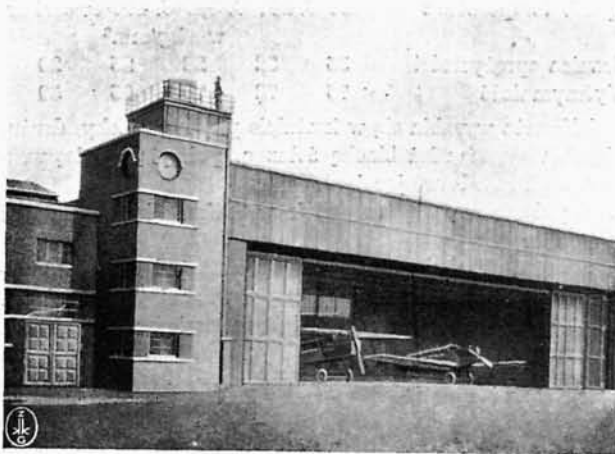
**Rys. 8. Arch. Alfred Soulek (Wiedeń).
Fragment pokoju mieszkalnego.**

są wzorzyste, mdłe i przeważnie bardzo brzydkie. Niema ani jednego obrazu, trochę rzeźb i drobiazgów szklanych i porcelanowych.

Na specjalną uwagę zasługują urządzenia projektu arch. F. Singera (rys. 9). „Wystawiliśmy je, mówił dyrektor Schestag, raczej z obowiązku sprawozdawczego. Są przez Wiedeńczyka i w Wiedniu zrobione, od naszej twórczości odbiegają jednak wybitnie“. Nie da się zaprzeczyć, że są to rzeczy typowo niemieckie — powiedzmy raczej dessau'owskie. Są to jednak meble dla dzisiejszego małego mieszkania albo Week-end house'u idealne i jedynie możliwe do zastosowania. Niektóre sztuki są ładne, lampy przeważnie świetne. Pan Singer stara się zmieścić możliwie dużo sprzętów, zajmując minimum miejsca i znajdując różnorakie zastosowanie dla każdego mebla. Robi łóżka składane-szafy, fotele. Wykończenie tych rzeczy i materiałów tanich, jak bejcowana kolorowo klejonka czy pasy konopne, jest bardzo staranne. W jednym z następnych numerów *Arch. i 'Bud.* postaramy się jeszcze wrócić do tego tematu i specjalnie ilustrując, omówić szczegółowiej ciekawą twórczość p. Singera.

**Rys. 9. Arch. Franz Singer (Wiedeń).
Projekty nowoczesnego urządzenia
wnętrz. Wzory patentowane.**





Rys. 1. Wrota stalowe w hangarze.

STAL NIERDZEWIEJĄCA

Inż. B. IGNATOWICZ-ZAWILEJSKI

Żelazo i jego szlachetna odmiana stal zajmują pierwszorzędne stanowisko zarówno w budownictwie jak i w konstrukcji elementów maszyn.

Ujemną wartością tego ważnego materiału konstrukcyjnego jest rdzewienie pod wpływem wilgotnego powietrza. Materiał rdzewieje i niszczy się w mniej lub więcej krótkim czasie do szczytu.

Używane dla ochrony żelaza i stali środki zapobiegawcze, jak malowanie farbami olejnymi i smołowymi, pokrycie lakierem, tuszczem, lub sposobem galwanicznym cienką warstwą metali półszlachetnych, a nawet szlachetnych, są tylko paljatywami, wymagają pilnej i uważnej konserwacji, jednakże w rezultacie zawodzą.

Stal jest stopem czystego żelaza (Fe), tak zwanego w metalurgji ferritu, z cemenytem (Fe_3C) — związkim chemicznym żelaza z węglem. Domieszki do tego stopu niektórych metali, jak chrom, nikiel, mangan i inne, dają uszlachetnione gatunki stali, udzielając jej pewnych specyficznych wartości dodatnich. Chrom nadaje stali twardość i kruchość, odporność na reakcję z kwasem azotowym i powstrzymuje rdzewienie.

Chrom jest to metal nadzwyczajnie twardy, kruchy, nie poddaje się obróbce i dopiero przy bardzo wysokiej temperaturze stapia się, a wobec tego nader trudne jest jego praktyczne zastosowanie w postaci czystego metalu. Posiada ciężar właściwy 6,74, topi się w temperaturze 1520°C, a przy 2200°C. ulatnia się.

Nikiel nadaje stali sprężystość, zwięzłość i miękkość w obróbce, zwiększa odporność na reakcje z kwasem solnym i siarczanym, oraz powstrzymuje rdzewienie.

Nikiel posiada ciężar właściwy 8,8, topi się w temperaturze 1452°C, a przy 2340°C — ulatnia się.

Celem wykorzystania własności tych metali dla utworzenia metalu, nierdzewiejącego i odpornego na kwasy, inżynierowie Strauss i Maurer od roku 1909 do roku 1912 pracowali w laboratorium doświadczalnym przy zakładach Kruppa, i w 1912 r. opatentowali dwa rodzaje stali nierdzewiejącej, nazwanej stalą Nirosa.

Stal-Nirosa stosownie do własności swych i składu dzieli

się na stal grupy VM i grupy VA. Stal VM — stal do zastosowania w dziedzinie fabrykacji części maszyn.

Stal VM — zawiera 12 — 16% domieszki chromu i $1\frac{1}{2}$ do 2 $\frac{1}{2}$ % niklu. Posiada nierdzewiejącą powierzchnię, o ile się ją poleruje. Jest magnetyczna, hartuje się i spawa w płomieniu acetylenowym. Wytrzymałość na rozciąganie i ściskanie posiada b. znaczną nawet przy temperaturach wysokich, jak to ujawnia tablica następująca:

Stal V_5M , hartowana.

Granica sprężystości:	20°C.	200°C.	300°C.	400°C.	500°C.
w kg/mm^2 :	57	49	48	45	34
Wytrzymałość:	74,7	64,0	61,5	57,0	43,9

Stal V_3M , hartowana i odpuszczona przy 370°C.

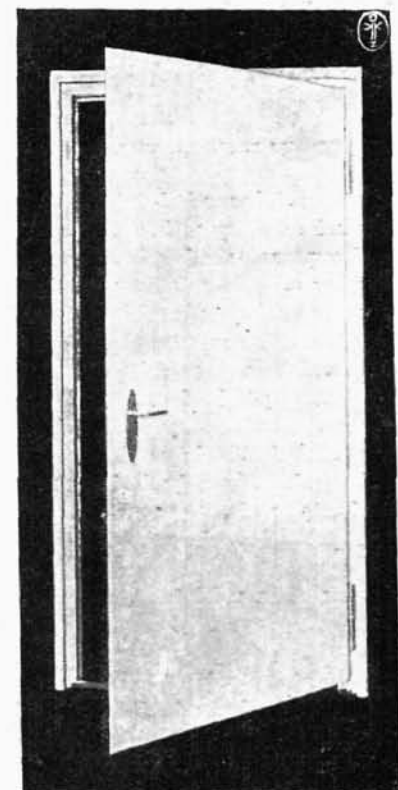
Granica sprężystości:	20°C.	300°C.	400°C.	500°C.
w kg/mm^2 :	125	108	122	110
Wytrzymałość:	156	164	153	134

Stal ta używana jest: Marki V_5M i V_3M do wyrabiania luf karabinowych, walców, tłoków i innych części maszyn, wymagających twardych powierzchni.

Stal Marki V_3M — jest to stal sprężysta i używana jest do wyrabiania różnych rodzajów noży, brzytw, pił, sprężyn. Stal VA. Zawiera 18 do 22% chromu i 7 do 9% niklu. Jest odporna na reakcję z kwasem azotowym, nie rdzewieje w powietrzu wilgotnym, nawet w obecności kwasów octowego, cytrynowego i innych organicznych, nie traci polysku pod wpływem wycieków, jakimi są przepelnione osiedla ludzkie, więc nadaje się do celów budowlanych, do wyrabiania naczyń do fabrycznego i domowego użytku. Daje się łatwo kuć, spawać, wytłaczać w kształty rozmaite. Własności co do wytrzymałości zawiera tablica następująca:

Stal marki $V_2 A. W.$ i $V_2 A. S.$

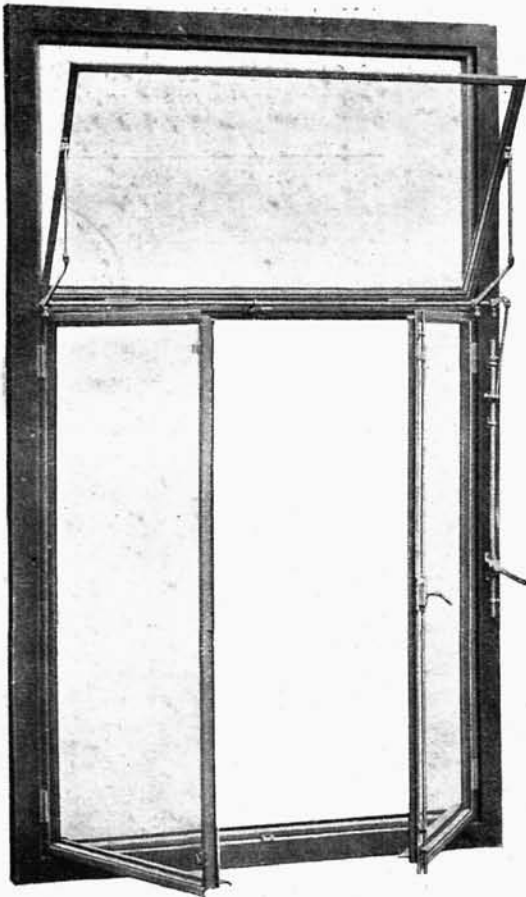
$V_2 A. W.$ temperatura	20°C.	200°C.	300°C.	400°C.	500°C.
Granica spręż. w kg/mm^2	20	11	10	10	10
Wytrzymałość „	65	48	47	46	44



Rys. 2. Drzwi z drzewa i stali „Porta-Nigra”.



Rys. 3. Arch. Thiel (Essen). Dom handlowy w Essen.



Rys. 4. Pojedyncze okno ze stali, systemu „Fenestra”.

V ₂ A.S. temperatura	20°C.	200°C.	300°C.	400°C.	500°C.
	w kg/mm ²				
Granica sprężystości	35	32	28	25	20
Wytrzymałość	75	72	70	65	59

Stal Nirosa wyrabia się w kształcie prętów, blachy, drutu, Wyrabia się również blachę żelazną, pokrytą cienką warstwą stali nierdzewiącej.

Blachę dostarcza się na rynek w kilku odmianach, jak następuje:

Odmiana I. Blacha wprost z walców bez żadnej obróbki — posiada gładką charakterystyczną powierzchnię: walchaut. Odmiana II. Blacha po wyjściu z walców bajcowana, powierzchnia polyskująca.

Odmiana IIIa. Blacha po bajcowaniu walcowana powtórnie na zimno, co daje jej pewne zahartowanie.

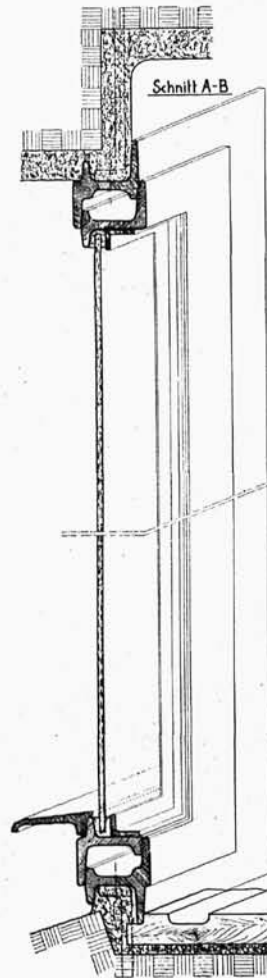
Odmiana IIIb. Blachę po walcowaniu na zimno obrabia się sposobem gorącym, co nadaje jej miękkość i matowy połysk. Powierzchni blachy mogą być nadane wszystkie kolory, które przybiera żelazo pod wpływem temperatury — od jasno-żółtego do ciemno-brązowego, od koloru srebra polyskującego, do matowego. Kolory raz nadane już się nie zmieniają i na powietrzu połysku nie tracą. Jako blacha, materiał ten jest plastyczny i nadaje się do obróbki na prasach na zimno i do przekształcenia w naczynia, ornamenty, gzemisy, ramy i futryny do okien i drzwi.

Stal Nirosa była zastosowana w licznych i bardzo poważnych budowach. Wskażę tu na najbardziej charakterystyczne zastosowanie.

Na rys. 1 widzimy halę dla aeroplanów, bramy w niej wykonane są ze stali Nirosa. Bramy składają się z kilku skrzydeł, ślizgających się na prowadnicach poziomych, rozsuwanych w obie strony. Przy otwieraniu każde skrzydło obraca się około swej osi i w kierunku pionowym do progu posuwa się jedno po drugim, odkrywając całą szerokość otworu dla wyjazdu płatowca na lotnisko.

Na rys. 2 podana fotografia drzwi z futryną. Drzwi wykonane są z drzewa i obłożone błyszczącym futerałem ze stali Nirosa dowolnego koloru. Futryna wykonana ze stali Nirosa, odpowiednio profilowanej. Rysunki 4 i 5 podają precyzyjnie wykonane z profilowanej stali Nirosa dwuskrzydłowe okno z framugą i futryną, fabryki „Fenestra”. Takie okno wygląda znacznie lżej, racjonalniej i zgrabniej w stosunku do nadszych okien z drzewa, które pochłaniają do 25—30% światła otworu.

Rys. 3 podaje oryginalną elewację domu Hermann i Fron-



Rys. 5. Okno stalowe „Fenestra”.

cheim w Essen, wykonanego przez architekta niemieckiego Thiel'a. Ozdobą tej elewacji jest olbrzymia latarnia ze stali Nirosa. Latarnia ta, w kształcie wieży ze stali blyszczącej, wznosi się poprzez 4 piętra; w nocy rzuca ona potężne światło elektryczne wzdłuż wąskiej ulicy, w dzień zaś przyciąga oczy widzów blaskiem promieni słońca, odbijających się w blyszczącej stalowej powierzchni. W gmachu tym wszystkie obramienia drzwi i okien, ramy okienne i futryny wykonane są z nierdzewiejącej stali Nirosa. Najwybitniejszy przykład zastosowania w budownictwie stali nierdzewiejącej podaje nam rysunek 6. Jest to dom administracyjny, znanej ze swej olbrzymiej produkcji samochodów, firmy Chrysler Motor Car Corporation w New Yorku. Kolosalny dom-wieża ma być ukończony na wiosnę bieżącego roku.

Do budowy tego domu kilka fabryk amerykańskich nabyło u Kruppa licencję na wyrabianie stali nierdzewiejącej i dostarczyło 700 tonn tego metalu. Budynek ten, podobno najwyższy dom na świecie, posiada 68 pięter, wysokości ćwierć kilometra (250 m) i panuje nad okolicą o promieniu 100 mil. Oczywiście, w budynku takim słupy mogą być tylko ze stali, żaden inny materiał nie podałby tak wysokim naprężeniom, jakie powstaną w danej części budynku. Plan budynku ma kształt, zbliżony do kwadratu, nad którym podnoszą się uskokami czworokąty mniejsze, a na nich wyrosła wysoka wieża, zakończona szpiczastym wierzchołkiem, pokrytym blyszcząca stalą.

Na całej elewacji uwydatniają się przeważnie pionowe blyszczące linie stalowe, pomiędzy ich siccą oszklone otwory okien akcentują rozwiązanie architektoniczne. Taki wysoki, olśniewający blaskiem kolos niezawodnie będzie imponował i moeno przyczyni się do propagowania stali Nirosa, jako materiału budowlanego. Już powstały projekty budowy nowych domów tegoż typu. Projektowany jest w New Yorku Hotel Waldorfa Astorja, który będzie miał 45 pięter, oraz poważnej doniosłości projekt Banku — ze szkła i stali Nirosa, naśladujący budowę Chrysler & Co. Koszty nabycia tego materiału, który prawdopodobnie w bliskiej przyszłości odegra w budownictwie jedną z pierwszorzędnych ról, są w obecnych warunkach wojny celnej dość poważne.

Według podanych mi przez firmę Krupp wiadomości, stal Nirosa dostarczana jest franco granicą Polski, cło opłacone, także wydatki celne, jak następuje:

1) Pięty okrągłe 3 m, długie, średnica od 20 mm i wyżej w stanie surowym.

Marki V_2A V_4A V_6A V_3M V_5M .
Ceny R. M. 3,40 4,40 3,70 2,60 2,60 /1 kg.

2) Blachy obcięte nożycami, wyprostowane, od 2 mm grubości.

	Odmiana I	Odmiana II	Odmiana III	
V_2A	3,60	3,90	4,90	RM, 1 kg.
V_4A	4,90	5,20	6,20	
V_6A	3,95	4,30	5,40	

3) Blachy ze stali V_3M i V_5M — 150 do 610 mm szerokie, grubość 2,61 mm i wyżej.

	Odmiana I	Odmiana II	Odmiana III	
od 2,61 niżej	3,00	3,20	3,40	RM, 1 kg.
od 1,625 mm	3,45	3,65	3,85	

Opakowanie liczy się dodatkowo.

Oprócz firmy Krupp w Essen na podstawie licencji, nabytej u Kruppa, wyrabia stal nierdzewną angielska firma Thos Firth & Sons. Dwie wyżej podane firmy wyrabiają surowce.

W Polsce firma Gerlach wyrabia ze stali nierdzewnej noże, inne wytwory wyrabiane są przez następujące firmy niemieckie.

1) Naczynia do użytku domowego: Firma Württembergische Metalwarenfabrik Gejlsingensteige.

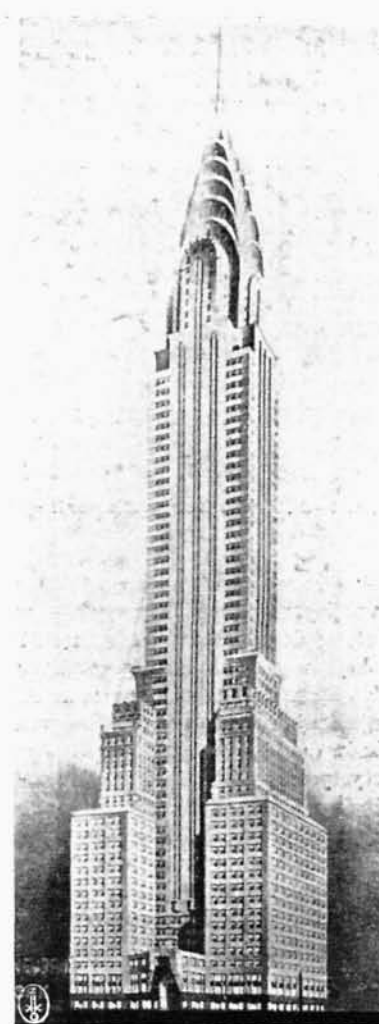
2) Noże, brzytwy, nożycy, łyżki, łyżeczki: Firma Gottlieb Hammesfort-Solingen Foche.

3) Rury: Firma Mannesmannwerke — Düsseldorf

4) Odlewy różne: Amag — Hilpert — Pegnitzhütte Nürnberg.

5) Pompy i armatury: B-cia Saltzer A. E. — Ludwigs-hafen a Rh.

6) Liny, łańcuchy, igły, siatki, drut: Firma Westfälische Drahtindustrie Hamm i W. Kuh-bier & Sons. Da-hlerbrück i W.



Rys. 6. Drapacz firmy Chrysler Motor Car Corporation w Nowym Yorku, wykonany ze stali Nirosa.

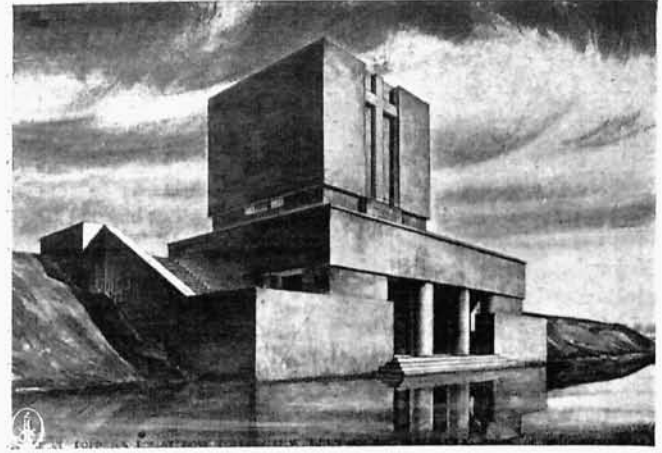
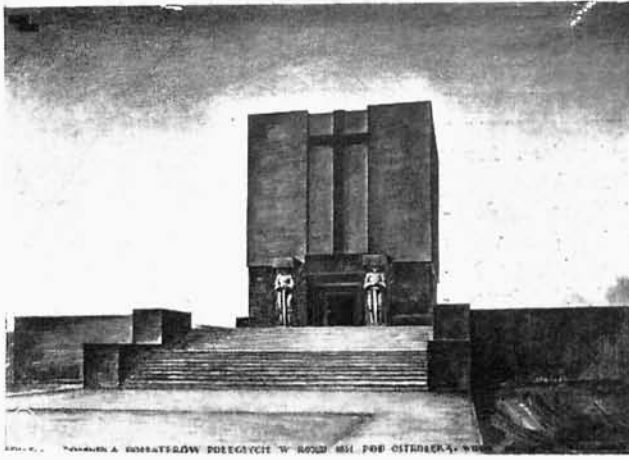
R Ó Ź N E

XII Międzynarodowy Kongres Architektów w Budapeszcie, 7—14 września 1930 r., organizowany przez sekcję węgierską stałego Komitetu Międzynarodowego Architektów.

W dniach między 7 a 14 września r. b. odbędzie się w Budapeszcie XII-ty Międzynarodowy Kongres architektów, w połączeniu z wielką wystawą architektoniczną, na której 15 krajów da wyraz swych wysiłków na polu architektury od r. 1920.

W prezydium komitetu wykonawczego, który rozpoczął prace przygotowawcze do Kongresu już w jesieni ub. r., zasiada, jako prezes, węgierski podsekretarz stanu, p. Robert Kertész, były podsekretarz stanu, p. André de Viragh, oraz wysoki komisarz państwa, p. Adalbert Rerich w charakterze sekretarza naczelnego.

Państwo węgierskie, występując w roli gospodarza, okazuje Kongresowi wielką życzliwość i zainteresowanie, wyrażające się między innymi w zaoferowaniu przez ministra Wyznań i Oświecenia Publicznego, hr. Kuno Klebersberga, nagród



Rys. 1—2. Arch. Borys Zinserling i Art.-rzeźbiarz Romuald Zerych (Warszawa). Projekt konkursowy pomnika-mauzoleum pod Ostrołką. Nagroda I.

za najlepsze prace na Wystawie — w postaci jednego medala złotego, dwóch srebrnych i trzech brązowych.

Sekcja węgierska Międzynarodowego Komitetu Architektów, łącznie ze Stowarzyszeniem Architektów Węgierskich, organizuje na czas trwania Kongresu szereg wycieczek i pokazów dla jego uczestników. Budapeszt, miasto o wspaniałej artystycznej i historycznej przeszłości, pięknie położone na obydwu brzegach Dunaju, mogące się poszczycić niezwykle szybkim rozwojem budownictwa w ciągu ostatnich lat stu — dostarczy niewątpliwie wiele interesującego materiału dla fachowych dociekań i roztrząsań porównawczych. Wszelkie zabytki i pomniki przeszłości, budowle reprezentacyjne, oraz gmachy handlowe i przemysłowe — których zwiedzanie w zwykłym czasie jest częstokroć ogromnie utrudnione — będą oczywiście udostępnione uczestnikom Kongresu. Poza to w Muzeum Sztuk Pięknych będzie można zapoznać się z całokształtem nowoczesnej sztuki węgierskiej, w Muzeum Narodowym zaś na wystawie etnograficznej — z barwną i odrębną węgierską sztuką ludową.

W czasie Kongresu odbędzie się również inauguracja budowy pomnika wielkiego architekta węgierskiego, Edmunda Lechnera.

Program obrad Kongresu zawiera punkty następujące:

1. Wyszakowanie gospodarze architektów;
2. Sprawa związków i syndykatów architektów;
3. Prawo własności artystycznej architektów;
4. Rola architekta przy wielkich budowlach przemysłowych.
5. Sprawa akustyki w wielkich salach.

Referaty ogólne, omawiające wyżej podane kwestje, zostaną wygłoszone na początku Kongresu.

Należy zaznaczyć, że między innymi zgłosił już swój udział zarówno w Kongresie, jak i w Wystawie (na której pragnie eksponować plany swego wielkiego dzieła: — ratusza sztokholmskiego) — jeden z najsłynniejszych budowniczych świata, prof. Ragner Östberg ze Sztokholmu.

Oficjalne zaproszenia na Kongres i Wystawę rozesłane zostaną w ciągu wiosny r. b. Dołączony do nich będzie wykaz ulg i ułatwień komunikacyjnych, wizowych i t. d. — dla uczestników — oraz dokładny program obrad. Wszelkich informacji bliższych udziela już obecnie Biuro Kongresu. (Budapeszt IV, Realtanoda-utca 13—15).

Konkurs ścisły na pomnik-mauzoleum bohaterów, poległych w r. 1831 pod Ostrołką, rozstrzygnięty został w połowie marca r. b. Sąd konkursowy stanowili: przewodniczący arch. A. Jawornicki, plk. Bold, plk. Dunin-Wolski, starosta K. Malwicz, prof. W. Skoczylas, arch. prof. Bojemski, art. rzeźb. Z. Otto i arch. K. Stryjeński. Z pośród prac zaproszonych do konkursu rzeźbiarzy pp. Z. Trzeińskiej Kamińskiej, M. Lubelskiego, A. Miszewskiego i R. Zerycha, nagrodę przyznano projektowi tego ostatniego, przeznaczając projekt do realizacji. Współautorem nagrodzonego projektu był arch. B. Zinserling (Warszawa). Praca nagrodzona jest poważna w koncepcji, nosi jednak wybitne piętno ciężkiego patetyzmu niemieckich „monumentów bismarkowskich”, co zdaje się być raczej wątpliwe w zastosowaniu do uczczenia naszego powstania listopadowego z lat 30-ych, epoki romantyzmu. — Jak widać z załączonych reprodukcji, zadanie konkursu było ściśle architektoniczne (minimalnie zastosowana rzeźba, figury rycerzy w zbroi (?), mogłaby dla pożytku całości zupełnie być usunięta), dla rozwiązania jego zwrócono się jednak nie do architektów, lecz do rzeźbiarzy. Widocznie fundatorzy pomnika sądzili, że pomnik i rzeźba to synonimy. Nieporozumienie to odbiło się na planach konkursu.

Konkurs na projekt Bazyliki Morskiej w Gdyni rozstrzygnięty został dnia 9 grudnia r. z. w Kurji Biskupiej w Pelplinie. Sąd uznał, że żadna z nadesłanych 18 prac nie odpowiadała w pełnej mierze założeniom konkursowym, i po wyborze czterech najlepszych prac, ze względu na ich mniej więcej jednakowy poziom podzielił między nie porównanie przeznaczone na nagrody 16.000 zł. Nagrody przyznano pracom: Nr. 3 (arch. Tadeusz Henryk Majewski i Tadeusz Kasprzycki, Warszawa), Nr. 12 (arch. Jan Dąbrowski przy współpracy A. Modzelewskiej i T. Stankiewicza Warszawa), Nr. 14 (arch. Jan Kukulski, Eugenjusz Piotrowski i Zygmunt Piotrowski, Warszawa), Nr. 18 (arch. Zdzisław Kowalski, Gdynia).

Dr. Józef Gantner, redaktor pisma „Das Neue Frankfurt”, dn. 28 lutego r. b. wygłosił w Tow. Urbanistów Polskich świetny odczyt p. t. „Nos Villes — formation historique et transformations modernes”, oraz dn. 3 marca w sali Polskiego Klubu Artystycznego popularny odczyt p. t. „Questions d'architecture moderne”.